

W. MISIUNA — Spółdzielczość — najodpowiedniejsza droga dla chłopów R. KORN — Y. es Farge
B. STRUŻYK — O „kolokacyjnych przedsiębiorstwach kapitalistycznych” i „czystym socjalizmie”
W. JASTRĘBOWSKI i A. HODOLY — Na przedwiośnie targowiskach
D. GAŁAJ — Co oznaczała burżuazyjna koncepcja osadnictwa na Z. O?
S. STRUMPH-WOJKIEWICZ — Demokratyczne tradycje powstania
J. POGAN — Na pagórkowatych ziemiach Cieszyńskiego L. BARTELSKI — Istotna siła
K. WISNIEWSKI — Iwan Olbracht — pisarz ludowy

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 25 stycznia 1953 r.

Nr 4 (350)

„To zadanie, które teraz rozstrzygamy, na razie — chwilowo — w pojedynkę, wydaje się zadaniem czysto rosyjskim, lecz w rzeczywistości jest to zadanie, które stać będzie przed wszystkimi socjalistami. Kapitalizm ginie; ginąc może on jeszcze spowodować niesłychane męczarnie setek i tysięcy milionów ludzi, ale żadna siła nie uratuje go od upadku. Nowe społeczeństwo, które będzie się opierało na sojuszu robotników i chłopów, jest nieuniknione. Wcześniej czy później, dwadzieścia lat wcześniej czy dwadzieścia lat później, nastąpi ono, i właśnie w myśl o nim, o tym społeczeństwie, pomagamy opracowywać formy sojuszu robotników i chłopów...”

W. I. LENIN

IX Ogólnorosyjski Zjazd Rad, Dzieła, 4 wydanie ros. t. 33, str. 151 — 152

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

LENINOWSKIE WSKAZANIA

W pierwszych miesiącach 1923 roku Lenin poczuł się lepiej. Choroba zapoczątkowana w 1918 roku zatruty mi kulami eserówki kapłanów na krótko się przyćmiewała. Lenin niecierpliwie wykonywał każde, chwilę polepszenia. Zawsze czynny, nie umiający obejść się bez napiętej, czujnej pracy, nie mógł zastosować się do wskazówek lekarzy, którzy zalecali całkowity wypoczynek. Podczas choroby przemyślał na nowo całokształt polityki władzy radzieckiej i teraz, w krótkich okresach względnej poprawy stanu zdrowia, rezultaty tych przemyśleń przynosił w listy i dyrektywy dla najbliższych współpracowników, w artykuły, które dyktował, skarząc się, że nie może już jak dawniej sam ująć ołówka i pisać.

4 i 6 stycznia 1923 roku, 30 lat temu, Lenin podyktował ostatni, dotyczący spółdzielczości artykuł „O Kooperacji”, ów genialny zarys planu przeobrażenia gospodarki chłopskiej, włączenia mas chłopskich do socjalistycznego budownictwa, słowem — leninowski plan spółdzielczy, który rozwinęła pod kierownictwem Stalina i wprowadziła w życie leninowska partia i władza radziecka.

Gdy Lenin dyktował artykuł „O Kooperacji” za oknami jego mieszkania ruszało z nową siłą gospodarcze życie kraju. Już pierwszy rok nowej polityki ekonomicznej wykazał jej skuteczność. Przejście do nępu znacząco wzmocniło sojusz robotników i chłopów na nowej podstawie. Po zniesieniu systemu ściągania reparycji żywnościowych, chłopci-sredniacy pomagali Władzy Radzieckiej w walce z bandami kulakami. Władza Radziecka zachowała w swych rękach decydującą pozycję w gospodarce narodowej: wielki przemysł, transport, banki, ziemię, handel wewnętrzny, handel zewnętrzny. Partia dokonała przełomu na froncie gospodarczym. Wkrótce rolnictwo zaczęło posuwać się szybko naprzód. W przemyśle i transporcie osiągnięto pierwsze sukcesy. Rozpoczęło się narazie jeszcze bardzo powolne, lecz niezawodne ożywienie gospodarcze. Robotnicy i chłopci czuli i widzieli, że partia znajduje się na słusznej drodze. (Historia WKP(b) Krótki Kurs — str. 294, Warszawa 1948, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”).

Teraz chodziło o to aby „Rosja nepowska” stała się Rosją socjalistyczną. Chodziło o to, aby socjalizm z marzeń i utopii konstru-



Mal. W. Sierow

wanych przez spółdzielców, poczynając od Roberta Owena, przekształcić w rzeczywistość.

Wiele z tego, co u dawnych spółdzielców było fantastyczne lub nawet wzbudzające śmiech swą utopijnością stało się teraz — po zdobyciu i utrwaleniu władzy przez klasę robotniczą — realną, bynajmniej nie utopijną rzeczywistością. O realności tych marzeń decydowała władza radziecka, oparta na sojuszu robotników i chłopów. Władza radziecka, która była siłą, zdolną teraz usunąć tamę, jaką swobodnemu działaniu ekonomicznego prawa koniecznej zgodności sił i stosunków wytwórczych stawiał jeszcze gwałtowny opór burżuazji kończącej niesławnie swój żywot. Uspołeczniała ta władza podstawowe środki produkcji, stwarzała grunt dla powstania i działania ekonomicznych praw socjalizmu, zbudowała pierwsze socjalistyczne formy gospodarki.

Tak było w przemyśle, transporcie, w stosunkowo wyżej zmechanizowanych gospodarstwach poobszarnych. Rzecz jasna że i na wsi powstały wielkie przedsiębiorstwa socjalistyczne: sołchozy, komuny, artele — przeobrażając jednak część wsi stanowiły nadal drobni producenci rolni, nad których, jak na znanym plakacie Majakowskiego, wyrastali kulacy jak olbrzymie pajaki, obejmujące wszystko siecią swych macek.

Wcześniej już rozbita została przez Lenina pseudomarksistowska, obiektywistyczna i skierowana przeciw sojuszwowi robotniczo-chłopskiemu „teoria sił wytwórczych”. Kautsky'ego, według której proletariatu powinien czekać z socjalistycznym przeobrażeniem społeczeństwa dopóki koncentracja kapitału w rolnictwie nie doprowadzi do sproletaryzowania ostatniego drobnego wytwórcy.

Ostro również wystąpił Lenin przeciw trockistowskiemu teorii „przekroczenia śrub”, prowadzącym do rozbitcia sojuszu robotniczo-chłopskiego, podstawy władzy radzieckiej.

Droga była więc tylko jedna. Jej zasadę wyraził już Engels słowami, „stojmy po stronie drobnego chłopca”. Droga ta, — to cierpliwe i nieustępliwe przeobrażanie drobnego wytwórcy w świadomego drobnego wytwórcę, kojarzenie a zarazem podporządkowywanie prywatnego interesu handlowego drobnego, prywatnego producenta wspólnym interesom mas robotników i pracujących chłopów, włączanie go do praktycznego udziału w budownictwie socjalistycznym i zarazem pomaganie mu w podjęciu dobrowolnej i świadomej decyzji przejścia do społeczeństwa socjalistycznego.

Ta droga — to droga spółdzielczości — to leninowski plan spółdzielczy, plan stopniowego przekształcania spółdzielczości do gospodarki chłopskiej, stopniowego przeobrażania życia i psychiki drobnego wytwórcy. Ta droga nie kończy się na szczybie kolchozu, ale przez podniesienie własności kolchozowej do poziomu ogólnonarodowej, wiedzie do komunizmu.

Na pierwszym etapie drogi mas chłopskich do socjalistycznej gromady, na etapie, który trwa jeszcze u nas, chłopci występują, mówiąc słowami Lenina jako „ostatnia klasa kapitalizmu”, jako prywatni producenci, dysponujący środkami produkcji i wytworzonymi przez siebie dobrami jako swoją prywatną własnością. Istnienie drobnego, indywidualnego producenta wymaga istnienia handlu, jako formy przejścia produktów z rolnictwa do przemysłu. Drobnemu wytwórcy musi mieć możliwość sprzedaży części nadwyżek swej produkcji na rynku, jak i możliwość kupna niezbędnych mu artykułów przemysłowych.

Z niezbędności handlu, z faktu, że jest on ważną formą spójną w tym okresie wynika znaczenie spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu. Jej wzrost, obejmowanie przez nią coraz szerszej dziedziny gospodarczej działalności chłopów, wyparcie z tej dziedziny elementów spekulacyjnych i kulaków, zapewnia coraz ściślejsze wiązanie się gospodarki chłopskiej z socjalistycznym przemysłem. W coraz szerszym zakresie drobnego chłop produkuje w oparciu nie o prywatny a o spółdzielczy kredyt, według planu wynikającego z zawieranych przez niego umów kontraktacyjnych, sprzedaje nadwyżki swej produkcji i zaopatruje się w towary przemysłowe za pośrednictwem

spółdzielczego aparatu handlowego. Wypieranie w obrocie towarowym między miastem i wsią elementów kapitalistycznych, przenikanie do gospodarki chłopskiej: spółdzielczego kredytu, a za pośrednictwem kontraktacji — ogólnonarodowego planu, powszechność spółdzielczości handlowej na wsi, wzrastająca aktywność mas chłopskich w organizacjach spółdzielczych (w komitetach członkowskich, samorządzie spółdzielczym) — wszystko to wiązało coraz ściślej masy chłopskie z państwem ludowym, z socjalistycznym przemysłem, z klasą robotniczą, przysięgającemu zarazem grunt dla przemian w świadomości chłopskiej, stwarzając sprzyjający klimat dla powstania decyzji zaorania miedzi i połączenia gruntów celem wspólnej uprawy.

Świadczyć może o tym fakt, że gdy np. w woj. warszawskim nasilenie kontraktacji wyraża się liczbą 111,7 kontraktów na 100 gospodarstw, czemu odpowiada liczba 5,9 spółdzielni produkcyjnych na 10 000 gospodarstw, to w woj. poznańskim, gdzie 184,1 kontraktów odpowiadają 100 gospodarstw, wypada 16,4 spółdzielni produkcyjnych na 10 000 gospodarstw, a w woj. szczecińskim, gdzie nasilenie kontraktacji jest jeszcze większe, bo wyraża się liczbą 196, wskaźnik spółdzielni produkcyjnych sięga 96,2 (na 10 000 gospodarstw).

Oczywiście, nasilenie kontraktacji nie jawia się niespodziewanie, ale jest oparte na powszechności spółdzielni handlowych na wsi, które w 1950 roku liczyły już 2,791.000 członków (wobec 315.000 chłopów zrzeszonych w 1937 roku w spółdzielniach rolniczo-handlowych i spożywczych), na wzrastającej aktywności mas chłopskich w organizacjach spółdzielczych (w 1950 roku 23.526 osób w komisjach rewizyjnych i zarządkach gminnych spółdzielni oraz 121.417 osób w komitetach członkowskich razem więc z górą 140.000 chłopów biorących czynny udział w samorządzie spółdzielczym), na rozszerzaniu się zasięgu kontraktacji (w roku 1938 kapitalistyczny przemysł przetworzył kontraktował ogółem 7 artykułów rolniczych, w roku 1950 socjalistyczny przemysł, Centrala Skupu oraz nasienieństwo kontraktowały ogółem 12 artykułów rolniczych).

W warunkach wytworzonego przez spółdzielczość handlową (skup spółdzielczy kontraktacja itp.) sprzyjającego klimatu dla powstania i rozwoju spółdzielni produkcyjnych skutecznie działała, zasadnicze dźwignie socjalistycznej przebudowy wsi. Państwowe i Gminne Ośrodki Maszynowe, będące instrumentem pomocy i kierownictwa klasy robotniczej i socjalistycznego przemysłu w stosunku do chłopstwa.

A zwycięstwo spółdzielczości produkcyjnej — to kres kulackiego wyzysku, to ostateczne zlikwidowanie antagonistycznych przeciwieństw.

Dokończenie na str. 3)

W 1924 r. na wieść o śmierci Lenina

W powieści Mikołaja Ostrowskiego znajduje się scena, w której polski kolejarz dowiaduje się o śmierci Lenina. Może to być 22, może 23 stycznia 1924 r. Kolejarz obsługuje pociąg Warszawa — Tokio. Na granicy polsko-radzieckiej na pierwszą wieść o śmierci Lenina kolejarz zatrzymuje pociąg i przeciągniętymi gwizdami syreny składa hołd Zmarłemu. Ten odruch jest spontaniczny, nie wyraża jeszcze partyjnej, świadomej proletariackiej postawy. Odruch kolejarza polskiego, to wyraz drgnięcia uczuciowego i świadomości człowieka z milionowych mas robotniczych mglistości i echów wieściących w Polsce, sanitarnym kordonem odgradzonej, o Rewolucji Październikowej, o Leninie i budownictwie socjalizmu w ZSRR. Ale siła międzynarodowego wpływu Partii Bolszewików i charakter legendy, jaka wytworzyła się wśród prostych ludzi w Polsce wokół geniusza Lenina, ukazuje na przykładzie polskiego kolejarza stopień zasięgu idei nowego życia, nowej historii ludzkości.

Wieść o śmierci Lenina poruszyła — podobnie jak owego kolejarza — miliony ludzi w Polsce, a był to przecież okres kiedy jeszcze trwała wzmogiona w kraju fala rewolucyjna, kiedy w krwawych dniach krakowskich robotnik polski miał przypieczętować własną śmiercią niezmogłą wolę walki z kapitalizmem.

Komunistyczna Partia Polski prawie natychmiast po śmierci Lenina przeniosła żałobną wieść w masy robotnicze, przeniosła ją w sposób godny komunistów, mobilizując masy pracujące do napięcia sił i woli walki wokół już osiągniętego wielkiego dzieła pierwszej w świecie zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, wokół Wielkiego Testamentu Lenina, źródła nadziei, wiary i zadań dla wyzwolenia zwycięskiego jutra.

Z materiałów drukowanych wówczas, zamieszczamy poniżej fragmenty odezwy z dwu pism KPPR.

Oto, co czytamy w „Jednodniowku”, „ZYWE SŁOWO ROBOTNICZE”, która ukazała się 27 stycznia 1924 r., a więc już w sześć dni po śmierci Lenina:

„Lenin umarł. Wiadomość o jego śmierci wstrząsnęła umysłami i sercami... Lenin nie jest dzisiaj wyłącznie własnością robotników i chłopów rosyjskich, a jego zgon budził stokrotnie bolesne echa zarówno wśród robotników niemieckich, polskich, angielskich lub amerykańskich, jak i wśród kulisów chińskich, koczowniczych środkowo-azjatyckich, nędzarzy hinduskich i w ogóle wszystkich najbardziej pogrążonych w ciemnościach mieszkanców najodleglejszych lądów, wysp i krain...”

Lenin umarł. Ale zarówno, jak Marks i Engels, tak obecnie Lenin zostawia po sobie pokolenie następców, bojowników i wykonawców. Dzieło Lenina przeżyje go, podobnie jak dzieło Marksa przeżyło jego twórcę.

Wrogowie ruchu i robotniczego, różne puszczki i niepoprawne, lekające się postępowi światła, wołają dziś, że po zgonie Lenina klasa proletariatu jest nieuchronna. Głupi! Ileż to razy krakali już o tej nieuchronnej zgonie, o rozkładzie i o rozłamach, o zamieraniu walki. Rewolucja rosyjska przechodziła klęski, lecz po każdej klęsce, dźwigała się stokrotnie silniejsza!”

Oto fragment z nielegalnego biuletynu KC KPPR „GŁOS KOMUNISTYCZNY” z dnia 11 lutego 1924 r.

„Nie ziszczą się nadzieje wrogów! Nie rozpadnie się w gruzy dzieło Lenina! Nie zachwieje się Jego sztandar w naszych dłoniach. Nad otwartą mogiłą możemy zwrócić szereg. Silni dziejowa słuszności naszej idei, wierni wskazaniom wykrzyknętemu przez geniusza Lenina, będziemy walczyć na stryżynie Jego i naszej sprawy do ostatniego tchu, do zwycięstwa. Ofiarość i zapamiętanie cieżki będziemy pamięć Woźdźdź. Sprawa światowej rewolucji proletariackiej żyje i zwycięży!”

BOLESŁAW STRUŻYK

O „kolektywnych przedsiębiorstwach kapitalistycznych” i „części socjalizmu”...

PRZYJRZYMY się spółdzielczości rozwijanej w rolnictwie w warunkach politycznej władzy burżuazji. Nie jest przypadkiem, że tak zw. „spółdzielczość rolnicza” rozwijała się właśnie w okresie kształtowania się kapitalizmu monopolistycznego. Parł on do włączenia drobnej własności rolnej w sferę działania wielkiego kapitału — przez rozszerzenie rynków surowcowych i rynków zbytu, i to takie rozszerzenie, któreby pozwalało produkować „drobiazgi” chłopskie, wchłaniać gromadnie a nie pojedynco.

W kraju osławionej spółdzielczości rolnej Dania, widać jak na dłoni, klasowy charakter zrzeszeń kooperatywnych, tych faktori monopolów. Oto w 1927 roku do spółdzielni mleczarskich w grupie gospodarstw najdrobniejszych (do 1 ha) należało zaledwie 3,1 proc. gospodarstw, natomiast udział chłopów — właścicieli gospodarstw kapitalistycznych i obszarowych w spółdzielniach mleczarskich przedstawiał się następująco:

15—30 ha	26,8%
30—60 ha	86,1%
60—238 ha	80,1%
powyżej 238 ha	43,5%

Gospodarstwa do 5 ha, stanowiące w Danii ponad 53 proc. ogólnej ilości gospodarstw, dostarczyły do spółdzielni mleczarskich zaledwie 11,7 proc. ogólnej ilości mleka. Natomiast gospodarstwa wyjątkowo kulać i obszarowe (27,9 proc. ogólnej liczby gospodarstw), dostarczyły 71,2 proc. ogólnej ilości mleka. W eksporcie spółdzielczym duńskiego mleka dominuje zatem masło z przedsiębiorstw kapitalistycznych i obszarowych. Toteż w kraju spożycie margaryny wzrosło z 2 mil. funt. w 1881 do 43 mil. funtów w 1905 r.

Podobnie było w Polsce burżuazynę: „Oszczędność w konsumpcji mleka pełnego, dawniej przecież zupełni nie znana, powstała pod wpływem dobrej koniunktury na mleko pełne, jaką wytworzyła mleczarnia spółkowa, dotyczyła także i dzieci. Mleko dla dzieci bardzo często zastępowano różnymi namiastkami, co odbijało się na ich zdrowotności... Okazuje się więc, że okres działalności mleczarni spółkowej nie wykazuje wcale jakiegokolwiek odnośnego śmiertelności dzieci... ale przeciwnie, zdaje się, jakoby miał wpłynąć na pogorszenie, gdyż udział śmiertelności dzieci w % wszystkich wypadków jest o 1,2 większy... (niż przed powstaniem spółki mlecz. — SB). (Rybnicki i Koszów, wieś pow. Kraków — M. Sowiński, str. 27 i 28).

Spółdzielczość rozwijana wśród drobnych i kapitalistycznych gospodarstw chłopskich oraz wśród obszarowych była narzędziem umacniania sił kapitalistycznych, narzędziem pogłębiania wyzysku — przy nadawaniu mu bardziej zamaskowanych form.

Z tą praktyką szła w parze reakcyjna teoria burżuazyni ekonomicznej, wskazująca, że spółdzielczość „usuwa” ze strony kapitalizmu, daje jednakowe szanse dwumogom i gospodarzom na 30 ha oraz panom na setkach i tysiącach ha. Twierdziła, że jest to forma dekoncentracji kapitału, że „w ten sposób granica samodzielności przedsiębiorstwa musiała się znacznie rozszerzyć a minimum wielkości mogło się zmniejszyć. Tak więc spółdzielcza organizacja w przedzie swego rozwoju daje pierwszeństwo małemu przedsiębiorstwu, przez co dane były warunki do zwycięstwa akcji podziemi” (podkreślenie moje — z pracy Brinkmanna — Duński rolnictwo str. 184). Zatem — nie likwidacja własności obszarowej ale godzenie się „a wypukliwienie średnio i małych rolników, wiezione obłądną pociechą: krótkowskiej spółdzielczości.

Nie walka z wyzyskiem, ale „poprawianie” porządku burżuazynego — któreby ludzkie korzyści poprawy możliwej dla wszystkich, poprawiało sytuację drobnych i średnich kapitalistów, spychając coraz bardziej na dno biedniaków masę, co najwyżej przy opóźnieniu procesu proletaryzowania. Tak to z praktyki spółdzielczości burżuazyni, z jej klasowych korzeni wyrasta „ideologia spółdzielcza”, jako niebezpieczna dywersja w walce proletariatu przeciw burżuazji w walce o pozyskanie pracującego chłopstwa jako rewolucyjnej rezerwy proletariatu. „Ideologia spółdzielcza” we wszystkich jej odmianach i przekształceniach — przejawiająca się w koncepcji „rzeczpospolitej spółdzielczej” — wśród pańkowoperatów, czy wśród oportunistycznych w ruchu robotniczym, czy też wśród zdemaskowanych oportunistów — rewizjonistów „ideologia spółdzielcza” wchodziła w skład „uzbrojenia” programowego agraryzmu, syndykalizmu czy też faszyzmu — zawsze obsługiwała określona bazę kapitalistyczną. Zawsze też, gdy nawet głosiła „przewyższenie” kapitalizmu (nie obalenie! — ale „przewyższenie”), stanowiła składową część kapitalistycznej nadbudowy.

Co dawała rujnowanym masom chłopskim taka „teoria”, niech zilustruje następująca wypowiedź:

„Tutaj cudowność jest zawarta w bezgranicznej nadziei, w nadzwyczajnych instytucjach, które mogą być zrealizowane. W tonie spółdzielczości Piękności mistycyzmu społecznego, utrzymuje kontakt z rzeczywistością”. Wniosek — „Pocieszającym jest fakt, że w naszych ciężkich czasach, spółdzielczość wznosi się do ideałów mistycznego i religijnego” (Spółdzielczy Przegląd Naukowy, luty 1933 r., str. 42 — Totomian).

Lenin już na wiele lat przed Rewolucją Październikową wskazywał, że „dialektyczny proces rozwoju rzeczywistości — wysuwa, jeszcze w granicach kapitalizmu, i materialne i duchowe elementy nowego społeczeństwa”. Mogły być zawierać również stowarzyszenia społeczne... („rzeczywiście są częścią socjalizmu”) — ile spółdzielczość proletariacka w społeczeństwie burżuazym osiągała wartość i znaczenie dla walki klasy robotniczej z burżuazją, o ile stawała się jednym ze środków pomocniczych w tej walce.

Praktyce takiej spółdzielczości w warunkach istnienia władzy burżuazji wytyczał drogę opracowany przez Lenina projekt rezolucji na Kongresie III Międzynarodówki w Kopenhadzie:

„Kongres uważa
1 — że proletariackie stowarzyszenia społeczne polepszają położenie klasy robotniczej pod tym względem, iż — zwiększają rozmiar wyzysku ze strony wszelkiego rodzaju pośredników handlowych.

2 — że stowarzyszenia te mogą mieć wielkie znaczenie dla ekonomicznej i politycznej walki mas proletariackich, podtrzymując robotników podczas strajków, lokautów, prześladowań politycznych itp.

Z drugiej strony Kongres wskazuje na to:
1 — że polepszenie, które można osiągnąć za pomocą stowarzyszeń społecznych, może być tylko bardzo nieznaczne, dopóki środki produkcji znajdują się w rękach tej klasy, bez wyłączenia z nich socjalizmu, nie może być rzeczywistym.

2 — że „stowarzyszenia społeczne nie są organizacjami bezpośredniej walki z kapitałem i istnieją obok podobnych organizacji innych klas, mogących rozdzielić, że organizacje te są środkami, za pomocą których zagadnienie społeczne może być rozwiązane bez walki z klasami burżuazji” (Lenin — O podziale żywnościowym).

Po zwycięskiej Rewolucji Październikowej Lenin — rozwijając teorię o spółdzielczości, jako o „części socjalizmu” — wyciągał wnioski o niesłychanym znaczeniu dla budownictwa ekonomicznego socjalistycznej w kraju, w którym kapitalizm nie zrujnował jeszcze doszczętnie chłopstwa. Analizując istotę nowych oświeceniowych istniejących warunków ekonomicznych powstałych w wyniku politycznego obalenia burżuazji — pisał: „Zasadniczo zdaje się, zagadnienie powinno być nie natłopnie rozstrzygnięte w tym sensie, że aparat ten, jako jedyny, który kapitalizm wśród mas przygotował, jako jedyny, który działa wśród mas wiejskich, znajdujących się jeszcze w stadium prymitywnego kapitalizmu — powinien być bezwzględnie zachowany, rozwinąć i w żadnym razie nie powinien być odrzucony”. (VII Zjazd Partii).

Właśnie w warunkach, gdy kluczowe pozycje w gospodarce państwowej stały się własnością socjalistyczną, ogólnonarodową, gdy władza znalazła się w rękach zwycięskiego proletariatu, również spółdzielczość rolnicza mogła być przekształcona ze „spółdzielczości dla kapitalizmu” w „spółdzielczość dla socjalizmu”. Oczywiście przekształcenie to nie mogło nastąpić żywotowo automatycznie, a jedynie w ostrych walce z tym, co było stałym i wrogiem wewnątrz spółdzielczości, oraz z tym, co zewnątrz — od strony kulaków, spekulantów, drobnych kupców i przedsiębiorców usiłowało ją wykorzystywać — wbrew nowym warunkom ekonomicznym i politycznym, wbrew potrzebom i możliwościom budownictwa socjalistycznego.

Bolesław Strużyk

WŁADYSŁAW MISIUNA

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — NAJODPOWIEDNIEJSZA DROGA DLA CHŁOPA

LENIN, uzasadniając konieczność wciągnięcia chłopstwa do budowy socjalizmu, wielokrotnie wskazywał na dogodność tej formy jaką jest spółdzielczość.

Forma ta jest bowiem dla chłopstwa dogodna przez to, że w zrozumiałym dla niego sposób pozwala mu kojarzyć interes osobisty z interesami społecznymi, ogólnonarodowymi.

Ta zaleta występuje zarówno w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, jak i w spółdzielczości produkcyjnej. Lenin zatem akcentując dogodność wskazywał na wielkie znaczenie drugiej strony spółdzielczości, bo kiedy pierwsza strona spółdzielczości — jej cel — mówi o realizacji socjalizmu na wsi, druga strona — sposób — mówi o formie, najbardziej dogodnej dla chłopstwa w przyciąganiu go do socjalizmu.

Istota tej dogodności tkwi w możliwości kojarzenia interesów osobistych chłopstwa z społecznymi. Kojarzenie to ma dwa kierunki. Od chłopstwa — przyciąganie go do socjalizmu. I od klasy robotniczej, od partii i Rządu Ludowego — gdy zapewnione jest kierownictwo proletariatu w stosunku do chłopstwa, gdy rozwija się przemysł socjalistyczny — do ogarniania milionów chłopów kooperacją od niższych do wyższych form spółdzielczości.

Od strony klasy robotniczej i Partii, od strony zwycięskiej rewolucji i Władzy Ludowej spółdzielczość jako forma i sposób najbardziej dogodny dla chłopstwa wysuwa doświadczenia historyczne wieloletniej walki proletariatu, wysuwa marksistowska analiza sytuacji ekonomicznej chłopstwa, sytuacja w jej rodowodzie i punkcie wyjścia, określonej przez kapitalistyczne stosunki produkcji, o czym bowiem mówi analiza sytuacji ekonomicznej chłopstwa? (a stał przeciwko wynikowi jego postaw społeczna i stosunek klasy robotniczej do chłopstwa). Mówi ona o tym, że chłop jest równocześnie i właścicielem środków produkcji, i wytwarzanej przez siebie produkcji, i człowiekiem pracy, pracującym na własne utrzymanie. Dwoista więc jest sytuacja ekonomiczna chłopstwa. Ta dwoista sytuacja wpływa na niestabilność jego postawy w sprawach stosunków społecznych, na jego chwiejność, wahanie.

Stąd wypływają i pewne sprzeczności między chłopstwem i klasą robotniczą, warunkujące je właśnie fakt prywatnego posiadania środków produkcji przez chłopstwo. Ale

między chłopstwem a klasą robotniczą występuje równocześnie „ogólniejsza, zasadnicza zgodność interesów, oparta na podstawowym fakcie, że i chłop i robotnik mają wspólnego wyzyskacza — wroga, jakim jest kapitalista wielki i mały.

Dlatego klasa robotnicza opierając się na tej zgodności interesów idzie na kompromisy z chłopem w ramach tej zgodności i w ten sposób osiąga wspólny cel jakim jest socjalizm. Dorodność spółdzielczej formy właśnie na tym polega, że w jej ramach takie kompromisy są możliwe. Chłop jako posiadacz produkcji jest również sprzedawcą Władzy ludowej i z tym i idzie na ustępstwo chłopu, jak mówi Lenin, „jako zajmującemu się handlem”. Władza radziecka od początku, jeśli nie brać pod uwagę szczególnych sytuacji w latach wojny domowej i najeźdźczej interwencji, prowadziła taką politykę, znaną pod nazwą NEP-u (Nowa Ekonomiczna Polityka) zgodnie z którą chłop mógł w określonych warunkach dozwolnie na rynku rozporządzać swymi nadwyżkami. Ta polityka, prowadzona i przestrzegana także w Polsce Ludowej, bardzo dogadza chłopstwu. Ale ta polityka wcale nie oznacza nieograniczonej kapitalistycznej wolności handlu a w żadnym wypadku spekulacyjnego handlu. I tutaj spółdzielczość, a w pierwszym okresie spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu nabiera właśnie szczególnego znaczenia.

Lenin wskazując na spółdzielczość jako na konieczną formę wciągnięcia chłopstwa do budowy socjalizmu w warunkach polityki NEP-u jkarywał równocześnie jej szczególną dogodność, i odpowiednio, kiedy pisał, że w spółdzielczości został znaleziony właściwy „stopień skoordynowania interesu prywatnego, prywatnego interesu handlowego, sprawdzania i kontrolowania go przez państwo, stopień podporządkowania go interesom wspólnym...”

Spółdzielcza forma organizacji zaopatrzenia i zbytu gospodarstwa chłopskiego jest dla chłopstwa przystępna i zrozumiała. Zapewnia mu ona wszystkie korzyści. Chłop może się tu i zaopatrywać i bywać swoją produkcją, mogąc także zbywać swoją produkcję bezpośrednio nabywcą.

Dobrodziejstwem tej formy dla chłopstwa jest jego ochrona przed wyzyskiem pośrodkowym w handlu.

*) Lenin, Dzieła wybrane, tom II, str. 935.

WACŁAW JASTRZĘBOWSKI I ANDRZEJ HODOLY

NA PRZEDWOJENNYCH TARGOWISKACH

TARGOWISKA były przed wojną miejscem, gdzie odbywały się transakcje handlowe artykułami rolnymi, zarówno w skali większej, jak i w najmniejszej.

Charakterystyczne, że główną podaż na targowiskach reprezentowali chłopcy, zwłaszcza średni i biedniacy, a w miarę tylko stopniowo majętni obszarowicze, którzy zatem nie odczuwali potrzeby omijania obsługującego handlu, również wiejskiego, w którym wyżej zorganizowany i sprawniejszy handel obsługujący klasy zamożne, ostro się odcinał od „nędznego handlu dla ubogich ludzi”. Targowiska wprowadzając masowego, drobnego, uboższego, ciemnego i zahukanego sprzedawcę były opławane przez drobnych kupców, spekulantów i pośredników — i to w formach szczególnie brutalnych. Na ich wystawione żer.

Targi małe odbywały się najczęściej raz w tygodniu i obejmowały obrót ziemniakami, drobnymi zwierzętami, przedmiotami wytwarzanymi przez okoliczną ludność itd. Targi wielkie, dzielące się na powiatowe, wojewódzkie, ogólnopolskie, kiermasze i jarmarki, odbywały się 7—12 razy rocznie. Obrót obejmował zasadniczo wszelkie produkty rolne i hodowlane.

„Opłaty targowe stanowią szczególną bolączkę handlu zwierzętami rzeźnymi. Duża dowolność, jaką kierowały się zarządy gmin wiejskich przy ustanawianiu opłat targowych i ich wysokości sprawiła, iż stanowią one kolosalny hamulec obrotu wewnątrz kraju. Dla ilustracji różnorodności opłat targowych nadmieniamy, iż jest ich ponad 60 rodzajów”. Oto przykładowe wyliczenie niektórych z tych opłat: „za wjazd do miasta, za postój na targu, na ulicy, za korzystanie ze stajni, za walenie, za uboj, za opiekę sanitarną, weterynaryjną, za brak tabliczek na furze, za brudną tabliczkę, za postój w niewłaściwym miejscu itp.”. „Znamy był wypadek w powiecie Mińsk Mazowiecki, że chłop, który musiał kilka razy przyjechać do miasta, nim znalazł kupca — sprzedał wreszcie konia za 12 zł 50 gr, podczas gdy opłaty rynkowe wynosiły 10 zł 15 gr”.

„W mniejszych zwłaszcza ośrodkach targowych zwierzęta traktowane jest przez gminy jako źródło wyzysku, a nie jako obiekt służący użyteczności publicznej”.

Targowisko było miejscem zetknięcia się wielkiej liczby sprzedawców

z wielką liczbą nabywców, którzy mieli konkurować ze sobą w sposób jawny i w ostatecznym wyniku ustalali jednolitą cenę każdego towaru. Ale czy tak było? Czy producent i konsument spotykali się bezpośrednio, aby uwolnić się od wszelkich kosztów pośrednictwa?

W warunkach przedwojennego kapitalistycznego, organizacji handlu targowiskowego znajdowały się w praktyce w rękach właśnie pośredników, którym targowiska (w założeniu) miały się przeciwstawiać. Przybrała ona w latach 30-tych formę wręcz gangsterskiej, doprowadziła do utworzenia swolich karteli, o „perających” nie tylko zmoną i oszustwem, ale wprost przemocą. Miały one powiązania z policją, a nawet odgrywały niesławny rolę polityczną.

Podobieństwo do gangsterów amerykańskich jest uderzające i może nie przypadkowo. Bandy te przybrały nazwy z kryminalnego romanisu, od przewidywanych przywódców Włodzi np. działala banda „ślepego Maksa”, w Warszawie „Banda Lokietka” i „taty Tasiemki”. Obejmowały one swą „opieką” handlarzy uszczuplających im odpowiedni podatek, zwalczały (często kijem lub nożem) konkurentów, naganiły i terroryzowały klientów, a w dalszym rozwoju podporządkowały sobie swych podopiecznych, regulując podaż i dyktując ceny. Specjalnym działem „pracy” owych band było pośrednictwo w stosunkach z władzami, a zwłaszcza z policją, z którą bandy utrzymywały doskonałe stosunki, oparte na wzajemności świadczeń i zapewniające im bezkarność. Zgodnie wreszcie z wzorami amerykańskimi, bandy targowskie zajmowały się również polityką, w specyficznym tego słowa znaczeniu, zarabiając sobie w ten sposób na wpływy i przychylność władz. „Trudno pamiętać, ileż to razy rozbito nasze zebrania przedwyborcze. Ileż to razy napadali na nas bojówkarze spod znaku Taty Tasiemki” — a przybyła na miejsce policja zamiast Tasiemki przyspieszała naszych towarzyszy”.

Oceniając bandy targowskie jako zjawisko gospodarcze, trzeba je uznać za specyficzną podbudowę dla organizacji kartelowej.

Formy kartelizacji w skupie płodów rolnych były rozmaite. Najczęściej przejawiały się jako zmony handlarzy przeciw producentom. „W języku ekonomistów — takie postępowanie nosi nazwę „ringu”, w gwarze zaś handlowej „chazuki”. Producent, zanim dotrze na rynek, zdany jest na łaskę ludzi, którzy wzmówią weni, że krowa — to nie

du kapitalistów, którzy przechwytywali część pomocy przeznaczoną przez państwo chłopom pracującym. Ale najistotniejszym jest tu uciążenie chłopstwa do systemu gospodarki ogólnonarodowej, wprowadzanie elementów planowości do gospodarki chłopskiej, planowe oddziaływanie na produkcję chłopstwa.

Poprzez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu gospodarstwo chłopskie wiąże się z całokształtem gospodarki planowej w ten sposób realizuje się planowa spójna ekonomiczna między miastem i wsią.

Jednocześnie spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu staje się dla chłopów obywatelską szkołą odpowiedzialnego gospodarowania. Stąd taka aktualność w naszym kraju walki o aktywizację Samorządu Spółdzielczego. Ostatnio przeprowadzona została zgoda z Uchwałą II Kongresu Spółdzielczości Wiejskiej, który miał miejsce jesienią ub roku, reorganizacja samorządu gminnej spółdzielczości na wszystkich jej szczeblach.

To samo dotyczy i spółdzielczości produkcyjnej stanowiącej wyższą formę spójności ekonomicznej między miastem i wsią.

Statut spółdzielni produkcyjnej, który stanowi podstawowe prawo rozwoju spółdzielni, podobnie jak ostatnio uchwalony Statut Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopskiej — uwzględnia wymagania chłopstwa jako właściciela.

Różnica jest tutaj nie w zasadach a w zakresie spraw i stosunków gospodarczych, jakie wpływają w jednej i drugiej formie, pomiędzy państwem i chłopem.

W Gminnej Spółdzielni sprawa głównie dotyczy wymiany i całokształtu stosunków z tym związanymi a pośrednio produkcji, poprzez kontraktację w szczególności.

W spółdzielni produkcyjnej sprawa dotyczy głównie produkcji i całokształtu stosunków z tym związanymi. Al. i w jednym i w drugim typie o różnym zakresie dziedzin spółdzielczości, rozwój w kierunku socjalizmu odbywa się na drodze kojarzenia interesów osobistych chłopstwa z ogólnonarodowymi.

W Gminnej Spółdzielni odbywa się to według zasady: ja oddaję państwu część mojej produkcji a państwo odpowiednio do tego zaopatruje mnie w swoje produkty. Oczywiście ta zasada nie jest tu jedyną, obok niej występuje jeszcze kryterium społeczne.

W spółdzielni produkcyjnej zabezpiecza się rozwój uszczuplonej produkcji, ale obok tego, pozostawia

wia się jeszcze prywatną produkcję w określonych granicach, pozostawia się działkę przysiągowa, umożliwia się wreszcie chłopom, członkom Spółdzielni, branie udziału w prywatnym obrocie towarowym. Chłopek produktu przypadającego na każdego członka spółdzielni, w zależności od jego pracy (w niektórych typach) wypłacana bywa wszak w gotówce a częściowo w naturze. Spółdzielnia produkcyjna w Młotsku (pow. Szamotyły) wydaje swoim członkom w tym na przykład roku połowę częściowości w gotówce połowę w produktach, głównie w pszenicy, żytniej, jęczmieniu, kartoflach itd. Ta produkcja może on teraz dowolnie dysponować: spożyć, sprzedać itd. To samo dotyczy jego produkcji z działki przysiągowej.

A więc i w spółdzielni produkcyjnej uwzględnione jest przyzwyczajenie chłopstwa do handlu do dysponowania swoją produkcją.

We wspomnianej spółdzielni w Młotsku średni dochód na członka wyniósł w r. 1952 — 10.000 złotych, nie 1200, wyższych cen jakie może otrzymać spółdzielnia na rynku, dokąd w r. 1951 Uchwały Rady Ministrów z 3153 r. może wyjść ze swoimi nadwyżkami i nie licząc dochodu z działki przysiągowej. A każda działka w tej spółdzielni to 0,5 ha dobrej ziemi, dwie krowy, po kilka i kilkanaście sztuk świń, drobiu i produkcja roślinna.

W spółdzielni produkcyjnej i przewidywana niepomniejsza produkcję indywidualnych gospodarstw.

Spółdzielczość produkcyjna spełnia zadanie socjalizmu na wsi. Ekonomicznie osiąga produkcję w wysokości socjalistycznych wskaźników planu i reprezentuje uspołecznioną produkcję.

Zarówno jednak w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu jak w jeszcze większym stopniu dotyczy to spółdzielni produkcyjnych jest istotne również to, że są one formami, w których kompromis z chłopstwem co do sposobu jego przechodzenia do socjalizmu nie narusza zasadniczej zgodności interesów, wspólnych interesów robotników i chłopów, jakim jest budowa socjalizmu.

Doświadczenia chłopstwa radzieckiego i dotychczasowe doświadczenia chłopów polskich potwierdzają słuszność wskazań Lenina zawartych w pracy „O Kooperacji”, potwierdzają słuszność drogi chłopów do socjalizmu, skróconej w planie leninowskim planie spółdzielczym.

Władysław Misiuna

krowa, lecz koza, i zgnębia go tak, iż sprzedaje towar poniżej kosztów własnych... Występujące w handlu zmony nie przybierają najczęściej formy jawnych. Nie wdają się ich do rejestru kartelowego i tylko z życia można się o ich istnieniu dowiedzieć... Do nich nie należy ustalenie przez kupców na targu ceny jednolitej, niższej od giełdowej... Sposób ten jest stosowany zwłaszcza wtedy, gdy ceny ziemniaków mogą być zbyt silnie ujęte, i zagrozić kalkulacji kupieckiej... Kupcy uchwalają obniżę cen rynkową i żaden z nich nie zjawia się na targu. Dopiero, gdy rolnicy, nie mogąc nikomu sprzedać produktów, a nie chcąc wracać bez gotówki do domu, decydują się na obniżkę, kupcy wracają i dyktują cenę obniżoną a jednolitą”.

Szczególnie jaskrawym (lecz nie wyjątkowym) przykładem monopolizacji rynku może być przedwojenny targowiska zwierzęca warszawska. „Na targowicy tej komisjonerzy, handlarze i hurtownicy tworzą cichy kartel, finansowo bardzo silny, który działa za pomocą sieci zależnych pośredników, rozrzuconych niemal po całym kraju. Przy pomocy tego aparatu kartel dowolnie reguluje podaż na rynku warszawskim, utrzymując cenę na poziomie dla siebie najkorzystniejszym. Zakonspirowany kartel, dzięki niemożności jakiegokolwiek bądź kontroli ze strony władz oraz sfer gospodarczych (raczej dzięki temu że miał na swoich usługach z jednej strony policję, a z drugiej znaną bandę Lokietka — przyp. aut.) stał się na targowisku wszechwładnym dyktatorem... W okresie niskich cen na zwierzęta rzeźne, jak to już kilkakrotnie miało miejsce w okresie przesilenia rolniczych, kartel był o wiele silniejszy. Warszawa, wycupując za bezcen bydło w okęgach rolniczych, zdołał dzięki umiejętnemu regulowaniu dostaw rynkowych podnieść cenę żywca i mięsa ponad poziom naturalnie kształtującą cenę rynkową. A wszechwładny kartel warszawski gruntuje się również na połączeniu w jednym reku hurtowego obrotu żywca z hurtowym obrotem mięsem.

Wskutek praktyk tego nieoficjalnego monopolu cierpi w równym stopniu producent-hodowca i konsument.”

Opanowane przez pośredników targowiska w znacznym stopniu utraciły charakter samostnej formy handlowej i przerodziły się w jeden z fragmentów powszechnego systemu pośredniczącego, wyzyskującego wieś, a zwłaszcza masy biedniejsze go chłopstwa, w dziedzinie skupu płodów rolnych.

Bo w skupie produktów wiejskich krancowe rozdrobienie handlu, archaizm form i metod, cofanie się do prymityw targowiskowego — szły w parze z koncentracją, przybierającą formy monopolu i ukrytych karteli.

Można wskazać dwie metody postępowania, prowadzące do takiego stanu rzeczy. Jedną z tych metod, to pozostawienie samodzielności formalnej różnym drobnym handlarzom wiejskim, którzy w stosunku do chłopstwa w całej pełni zachowywali swą indywidualność i stosowali własne sposoby wyzysku, prymitywne, podstępne i brutalne — ale w rzeczywistości byli i oni zupełnie uzależnieni od większego wyzyskacza siedzącego w miasteczku, byli tylko jego ukrytymi — agentami. Ten zaś handlarz miasteczkowy również stał się tylko ogniwem w łańcuchu pośrednictwa, podlegając jakimś już bogatemu i potężnemu kupcowi, rzeczywistemu władcy rynku.

Inna metoda, szczególnie często występująca na targowiskach, to zmona liczących drobnych handlarzy „chazuka”, zamieniająca ich w zwarty i karny oddział, niekiedy wzdrony przez „milionera”, który dysponował nawet środkami terroru i miał ciemne koneksje polityczne. Ale i w tej drugiej formie chłop widział pojedynczego kupca, pozornie zupełnie samodzielnego, konkurującego z innymi, nie zdając sobie sprawy, że w rzeczywistości rynek podlegał skoncentrowanej władzy. Oczywiście, obie te typowe metody monopolizowania rynku występowały w różnych formach pośrednich i kombinacjach.

Podstawowy więc cel targowisk, jakim miało być umiędzianie pośredników, nie mógł być osiągnięty przez małe i średniorolnych chłopów wskutek stosowania przez handlarzy różnych metod monopolizacji tzn. krótko mówiąc: wskutek działania ustroju kapitalistycznego.

Wacław Jastrzębowski i Andrzej Hodoly

1) Powyższa ocena roli targowisk wyraża się dyskusyjnie. Zwracamy na nią krótką uwagę Czytelników.

2) E. i. w. s. k. i. e. w. — „Rynek zwierząt rzeźnych w Polsce”. Rolnik Ekonomista 1934 str. 601.

3) L. Grosfeld — „Państwo przedrewolucyjne w służbie monopolu kapitalistycznego”. Warszawa 1951, str. 53 i 54.

4) T. Brzeski — „Zagadnienie organizacji zbytu zwierząt rzeźnych w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem rynku wewnętrznego”. Poznań 1933, str. 101.

Fragment pracy przygotowanej przez Instytut Naukowy Handlu i Żywności Zbiórki.

DYZMA GAŁAJ

Co oznaczała burżuazyjna koncepcja osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych?

KĄŻDEGO roku, kiedy święcimy rocznicę wyzwolenia Warszawy, wspomnienia nasze podlegają ruchowi, rzekłbym — marszowi. Linia frontu przed 8 laty co dnia otwierała nowe polacie kraju, ruszały fabryki, dobywane z gruzów, ruszały brygady robotnicze na wieś, reforma rolna posuwała się tuż za linią frontu. Kroczyliśmy we wspomnieniach szlakiem zdobywanej wolności, szlakiem pierwszej fali rewolucji.

Razem z przedwiośnią stajemy na powróconych macierzy Ziemiach Odzyskanych. Po całym kraju rozbrzmiewa wezwanie — chłopie polski, przastare ziemie czekają na twoją pracę i twoje lepsze życie!

Tu, jak pamiętamy, przeciw rewolucji wróg klasowy wystąpił do walki z zaciągłością niesłychaną. Burżuazja przemysłowa i obszarzająca wszędzie zmiatała gwałtownie prawie już na drugi dzień po zwycięskim, wyzwolicelskim przemarszu Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego, zapalała wreszcie nieco oddechu, kiedy stanęło przed nami zadanie osiedlenia Ziemi Odzyskanych. Było to bowiem zadanie na rok, na dwa, trzy. Podziemie i reakcja niezakończona zbierają siły i koncentrują atak w dwu wariantach:

1) aby zahamować akcję osadniczą przez jej sabotowanie przy użyciu wszelkich dostępnych jej środków;

2) aby — jeśli sabotaż nie pomoże i kiedy oczywiście nie odniósł skutku, bo osadnictwo rozwija się coraz sprawniej — realizować kulacką strukturę gospodarstw chłopskich bez gospodarstw państwowych.

We wspomnieniach chłopów moglibyśmy odczytać tę dramatyczną walkę w niesłychanej ofiarności faktów. I należałoby tym wspomnieniom dać upust w jakimś masowym konkursie, ogłoszonym na temat pierwszych lat na Ziemiach Odzyskanych.

Jakże bo często byli mało i średniorolnymi szukanymi w oddziałach PUR-u, jak bardzo wyszukiwani przez ruchy „panków”, którzy przedzierzgał się nieomal w dziedzinie wielkich włości i ze zdumiewającą bezczelnością przywłaszczali sobie atrybuty władzy w okolicy, strasząc i koinenderując zahukanymi jeszcze osadnikami.

Te ciernie w dziejach pierwszych lat na Ziemiach Odzyskanych nie były dziełem przypadku, nie należały wcale do kosztów masowego procesu, a więc w dużym stopniu z natury rzeczy zagrożonego nieskoordynowanym. Te ciernie — to była celowa robota, z której miały wyrósć druty kolczaste, opasujące mało i średniorolnych, opasujące Opolan, Mazurów i Warmiaków, od wieków tu przechowujących polskość.

Trudne warunki organizacji osiedlenia były świadome wykorzystywane przez elementy kapitalistyczne od podziemia poczynając (ileż napadów i zabójstw!) poprzez hieny szabrowników, poprzez synków kulackich, zdemaskowanych na starych ziemiach — w robocie eneszetowskiej, w mordowaniu Żydów, w handlowych spółkach z hitlerowcami, poprzez „działaczy” reakcji ludowej aż do inteligencji, do tej jej części, która tu chciała budować nacjonalistycznie „bastion graniczny” w stylu jakiegoś endecy i nacjacja uczyły na ziemiach Białorusinów i Ukraińców, która tu gotowała była lokajsko montować wał ochronny dla burżuazji rolnej, ostatni wał przed napierającą falą rewolucyjną.

Tej kontrrewolucyjnej dywersji szła w pomoc burżuazyjna nauka i wcale nie w szoku rozproszony i wcale nie z uboższymi. Burżuazyjna nauka wyszła z gabinetów. Jej czołowi przedstawiciele zgłosili „ofiarnie” pomoc Rządowi Ludowemu.

Byli gotowi postawić „naukową” koncepcję i program osadnictwa i dla tego celu żądali prerogatyw w postaci utworzenia dla nich (i spośród nich) ciała o polityczno-organizacyjnej autonomii i autorytetu. Zaiste — powstała Rada Naukowa dla zagadnień Ziemi Odzyskanych oraz Biuro Studiów Osadniczo-Parcelacyjnych.

Chcę tu na przykładzie reprezentacyjnego referatu R. Buławskiego, dyrektora Biura Studiów Osadniczo-Przedsiębiorczych, przedstawić koncepcję i program Rady Naukowej.

Referat Buławskiego wygłoszony został w dn. 30.VII.45 r., a więc w okresie napływu pierwszej fali osadników, kiedy przed dalszą akcją osiedleńczą, należało postawić wyraźny i sprecyzowany plan.

Referat Buławskiego na tej I-szej sesji Rady Naukowej spotkał się z całkowitą aprobatą bez zastrzeżeń ze strony członków Rady, „olimpu” ekonomistów rolnych, profesorów ze starej „dobrej” szkoły burżuazyjnej, tej szkoły, która przed wojną mogła się nad uzasadnieniem tego kierunku rozwoju rolnictwa, jaki w przedwzrostowej Polsce reprezentowali ministrowie Staniewicz i Poniatowski, a w III Rzeczy — Dorre, tzn. rozwoju zmierzającego przed r. 1939 do faszystów. Po referacie Buławskiego zabierał głos: Antoniowski, Bujak, Garbać, Schram, Romer, Śrókowski, Styś, Ingłot, Zieniewski, Grodecki, Skrzywan, Lu-

man, Staniewicz, Schmidt i część wychowanków profesorskich powag. „Kochajmy się”... było powszechne. Jednomyślność — niezamącona. Charakter tej jednomyślności niech na początek zarysują czytelnikowi dwa cytaty.

Oto prof. Romer, popierając koncepcję i projekt Buławskiego, mówił — „Ma się rozumieć, że na obszarze wsi granicznej trzeba będzie osadzić rolnika grubokobrowego”.

Oto dla kogo miały się stać Ziemi Odzyskane „wałem granicznym”... Prof. Schmidt jeszcze jaśniej domówił projekt. „W pozostawieniu gospodarki chłopskiej w stanie nienaruszonym widzę drogę do najszybszego gospodarczego opanowania rolnictwa Ziemi Odzyskanych i szarmonizowania ustroju tych ziem z tendencjami objawiającymi się na Zachodzie”.

Co oznaczał stan nienaruszony? Oznaczał faszystowską strukturę rolną. Albowiem na ziemiach, które powróciły do macierzy struktura ta przedstawiała się dotąd następująco:

Junkrzy, którzy stanowili 1,9 proc. ogólnej liczby właścicieli gospodarstw, obejmowali 33 proc. ziem.

Kulacy (15 proc. gospodarstw) — 40 proc. ziem.

Ten zatem bieg (17 proc. gospodarstw) eksploatował bezpośrednio 75 proc. obszaru i dlatego równocześnie siłę roboczą bezrolnych i małorolnych chłopów miejscowych, a także emigrantów najbliższych z Rzeszowskiego, z Podhala, z Kieleckiego, z Wielunia, Radomska, Końskich, krain najsłabszej biedoty.

Na drugim biegunie stan zastany ukazywał gospodarstwa karłowate (40 proc. ogólnej liczby gospodarstw) obejmujące zaledwie 6 proc. uprawnej ziemi...

Taki więc stan zastany, popierający projekt Buławskiego, projekt Rady Naukowej do spraw osadnictwa Ziemi Odzyskanych! — prof. Schmidt mianował stanem nie do naruszenia, aby Ziemi Odzyskane szarmonizowały się nie z tendencjami Polski Ludowej, która pragnęła zaspokoić głód ziemi bezrolnych i małorolnych, a w części niższych warstw średniaków.

Prof. Schmidt i co ważniejsze Rada Naukowa (burżuazyjnych ekonomistów!) śmiała postawić (do aprobaty) Rządowi Ludowemu projekt, który jawnie harmonizował „z tendencjami objawiającymi się na Zachodzie”, z tendencjami rzec by można marshallizacji.

✱

Ukażmy teraz we fragmentach referatu Buławskiego, który dziś z perspektywy czasu prawie nie wymaga komentarzy, tak jawnie bowiem, a klasowo kontrrewolucyjny kierunek ukazuje w projekcie osiedlenia Ziemi Odzyskanych.

Oto pierwsza teza Buławskiego: „Struktura włościańskiego stanu posiadania (struktura zastana — przyp. mój D.G.) jest na nowych ziemiach zasadniczo zdrowa”.

Wniosek? Buławski wniósł projekt utworzenia gospodarstw o powierzchni 20 — 100 ha. To druga teza.

Trzecia — kto miał w/g niego objąć takie gospodarstwa?

„Oddawanie gospodarstw powojenne 20 ha nie podlegających parcelacji małorolnym, którymi będą osadnicy z ziem przeludnionych, nie było by celowe, gdyż małorolnicy mogliby się w wielu wypadkach okazać nieprzygotowanymi do zadania, które na nich spadną...”

„W normalnych warunkach trudno przypuścić, aby ktoś, kto dotychczas posiadał gospodarstwo 3, 4 czy 5-hektarowe umiał sobie poradzić z gospodarstwem na 30, 40 czy 50 hektarach. Poza tym łatwiej będzie znaleźć kapitał potrzebny do prowadzenia gospodarstwa wielkochołopskiego, narzędzia, maszyny, inwentarz żywy itd. temu, kto pochodzi z gospodarstwa większego niżeli małorolnego”.

Na drugiej sesji Józef Zajda wysunął wniosek, aby osadnicy nabywali wszystko odpłatnie, co znów spotkało się uznaniem Rady. Kiedy połączyć oba te projekty Buławskiego i Zajdy, okazuje się, że Rada Naukowa nie tylko czyniła kulaka „figurą centralną”, ale w projekcie umieszczała warunek, wykluczający dla mało i bezrolnych nawet „ucho igielne”, przez które mogliby oni dostać się na Ziemi Odzyskane w charakterze gospodarzy średniorolnych, postawieni w obliczu wykupu ziemi i odpłatności całkowitej i natychmiastowej.

Czwarta teza —

„Wystarczy tu wskazać na to, że gospodarstwa kmiecie mogą odegrać dużą rolę w zaopatrzeniu miast, ośrodków przemysłowych, wojska w płody rolne, gdyż produkują one znacznie więcej na rynek, niżeli jakikolwiek inny typ gospodarstwa włościańskiego, zużywając tylko małą część swej produkcji na własne potrzeby. Ta funkcja nabiera po przeprowadzeniu reformy rolnej tym większego znaczenia, bo odpada w większą własność rolna ze

swymi nadwyżkami rzucającymi na rynek”.

Ta teza służyła już do obwijania kontrrewolucji „w bawełnę”. Bezcelne wysunięcie kulaka na dysponenta Ziemi Odzyskanych tutaj zostaje legalizowane argumentem ekonomicznym. Potrzebne są artykuły rolne, (proszę — dla robotników! dla wojska!), a ktoś więcej dostarczy ich może nad wielkochołopskie gospodarstwa, dysponujące największymi nadwyżkami towarowymi? Nie ma już wszak folwarków obszarowych, ergo — do kulaka! W tezie przestępstwo zostało Państwu Majątki Ziemiańskiej, po cichu wykluczone z rachunku i teza ta służyła do rugowania Socjalistycznych Gospodarstw, a wraz z nią do wytrącenia Państwu Ludowemu z ręki siły interwencyjnej na rynku i w tworzeniu rezerwy ubezpieczających klasę robotniczą i wojsko, ubezpieczających rozwój się rewolucji.

Teza piąta

„Ze względu na siłę ekonomiczną gospodarstw kmieci — łączą się specjalna rola społeczna, jaką one mają do spełnienia. Dają one możliwość wysłania dzieci do wyższych szkół rolniczych i zdobywania lepszej wiedzy fachowej, a oprócz tego stwarzają dla nich także samodzielnych egzystencji w zawodach nierolniczych, handlu, przemyśle, w innych zawodach itd. Istnienie gospodarstw tej kategorii jest więc warunkiem z jednej strony pewnej elity zawodowej włościańskiej, a z drugiej zaś zdrowego, gospodarczo silnie ufundowanego mieszczaństwa, co w stosunkach, jakie wytworzą się na terenach kolonizowanych zasługuje na specjalne podkreślenie.”

Wymienione i inne walory gospodarstw wielkochołopskich są przyczyną, że szeregi autorów, jak np. Głabiński, Bujak, Dederko, Schmidt, uważa je za trzon struktury agrarnej. W dyskusji nad referatem prof. Bujak wysunął dodatkowe momenty natury kulturalnej przemawiające za pozostawieniem gospodarstw kmieci. Właściciele większych gospodarstw mają większe możliwości obrony udziału w życiu politycznym i organizacjach społecznych, gdyż nie będą tak związane pracami w gospodarstwie i posiadając większe środki, mogą sobie pozwolić na wyjazd itp. Pewna zamożność ułatwia też twórczość artystyczną różnego rodzaju.”

Tu znów jak na dłoni, ukazują się konsekwencje polityczno-ustrojowe i kulturalne, jakie musiałyby oczywiście wynikać z faktu oddania kulakom w kolonizację Ziemi Odzyskanych.

Ziemi Odzyskane — w/g projektu Buławskiego miały się stać zarodnią odrodzenia się ustroju kapitalistycznego z gwałtownie wylaniającej się z kulactwa elity posiadaczy rolnych i mieszczaństwa. Kulactwu dawał projekt — fundament materialny dla politycznego opanowania wsi polskiej, dla bezkonkurencyjnego pokierowania organizacjami społecznymi. Ono wreszcie miało stać się mecenasem i twórcą kultury i sztuki narodu.

Oto krąg postulatów na rzecz kulaka, oto krąg jego apetytów w okresie, kiedy w rządzie był Mikołajczyk i PSL harmonizował jawnie z „tendencjami objawiającymi się na Zachodzie”.

W tym kręgu brak jeszcze jednego ognia, które Radzie Naukowej sprawiło największą trudność.

Jakże sobie można wyobrazić prosperującego kulaka bez armii małorolnych i bezrolnych, czyli bez nadmiaru siły najemnej?

Otóż i na to Rada Naukowa znalazła sposób.

Po I) Buławski napomknął, że „pewne zmniejszenie elementu osadniczego małorolnego z średnim i wielkochołopskim, przyzwyczajonym do gospodarki na wyższym poziomie, nie mogłoby być bynajmniej uważane za niepożądane”.

Czyli, trochę może napiąć z centrali materiału na siłę roboczą dla wysiłku kulackiego z pozycji biedoty. Ale to mało. Bo... „nie można przypuszczać, aby na starych ziemiach znalazło się dużo robotników rolnych, gotowych przyjąć pracę w gospodarstwach wielkochołopskich z chwilą, gdy robotnicy ci będą mogli otrzymać ziemię na własność przy parcelacji większej własności rolnej na starych czy nowych ziemiach”.

Po 2) zatem —

„Sprawę tę można by rozwiązać przy pomocy elementu robotniczego pochodzenia polskiego, który uległ germanizacji i któremu nadoby na pewnych warunkach możliwość powrotu na łono narodu polskiego i pozostania w Polsce. Trudno osoby, które przyznawały się przez całe swe życie do narodowości niemieckiej, a dopiero teraz odkrywają u siebie pewien związek z narodem polskim, traktować od razu jak pełnoprawnych obywateli polskich i dopuszczać do zadań na równi z robotnikami polskimi. Osoby te winny przebiegać proces repolonizacji,

który z natury rzeczy potrwa dłuższy czas i okazać się godnymi otrzymania pełnego polskiego obywatelstwa. Zatrudnienie ich w dawnym ich charakterze jako robotników rolnych nie będzie dla nich krzywdą, a zapewni niezbędne środki utrzymania”.

Taka jest piąta teza Buławskiego. Wyraża ona nieprawdopodobny wprost stosunek do Opolan, Warmiaków i Mazurów, którzy przez całe wieki w warunkach strasznego ucisku narodowościowego i wściekłych zabiegów germanizacyjnych przetrwali w ogniu walki o polskość. Oto ocena Kąków, Knosławów, Pieniężnych, Malewskich, Linków i tysięcy ludowych przywódców, broniących sprawy narodu i ludu polskiego na przastarych ziemiach naszej ojczyzny. Wyrażała się w tym stosunku i tym projekcie, spotęgowana okupacyjnymi wzorami hitlerizmu najsłabsza faszystowska koncepcja kolonizatorstwa. Odżyły tu stare wzory kolonizowania Zachodniej Białorusi i Ukrainy z lat międzywojennych, weszły zachodnie wzory zarządzania Murzynami w Afryce.

Takie to projekty wyprowadzali panowie ekonomiści i z hasła Delegatury i ROCh-a czasów okupacji.

✱

Wypunktujmy dla jasności obrazu raz jeszcze tezy projektu Rady Naukowej z lat 1945-46:

1. Jako podstawę do osadnictwa rolniczego należy przyjąć dotychczasową, hitlerowską strukturę gospodarstw chłopskich, czyli strukturę kulacką.

2. Gospodarstwom kulackim zabezpieczyć odpowiednią ilość siły roboczej, głównie spośród ludności miejscowego pochodzenia i tym samym pozwolić na traktowanie jej jak Murzynów w Pld. Afryce, lub Madagaskarze.

3. Zapewnić kulactwu stanowisko elity, przywileje gospodarze (jak np. niepodzielność gospodarstw), polityczne, kulturalne — na wzór przywilejów białych w koloniach.

Dla uzasadnienia tych kulacko-imperialistycznych dążeń nie mających nic wspólnego z poglądami narodu polskiego, nauka burżuazyjna zmobilizowała najsłabsze nacjonalistyczne argumenty. Tego bowiem potrzebowała od niej kontrrewolucja. W warunkach kapitalizmu nauka taka była, wbrew oczywistym faktom, uznana za naukę i zbierała honory, była bowiem dla burżuazji i faszystów „swoją” nauką, aktywnie walczącą o usankcjonowanie wysiłku, o udokumentowanie, że jest on naturalnym prawem ludzkim.

Ale teraz, kiedy w pierwszych latach po wyzwoleniu cały już nasz naród stawiał pierwsze kroki na drodze do socjalizmu taka robota „powag ekonomicznych” obleczone w formę organizacyjną Rady Naukowej i Biura Studiów stawała się robotą wroga dla Polski, dla Polski Ludowej, godzącą w osiągnięte już zdobycze narodu i ludu, w rozwój rewolucji.

Wprost nie chce się wierzyć w możliwość nawet samych „pogaduszek” w takim stylu, a przecież były to sesje, sesje Rady Naukowej, ciąża doradczego i projektującego! Wy tłumaczyć nam taką sytuację sprzed lat może kilka okoliczności: Po 1) Mikołajczyk w Rządzie i polityczna oficjalnie baza PSL-u. A w konspiracji hulające podziemie winowskie i eneszetowskie. Po 2) trzon katedralny odziedziczony z lat powojennych, to burżuazyjni ekonomiści, choć często synowie chłopscy. Po 3) Na tym odcinku dojrzeć możemy fakty rzucające światło na gomulkowskiżnę. Wszak Ministerstwo Ziemi Odzyskanych było pod opieką Gomulki i jego ludźmi zarządzane.

✱

Na szczęście z koncepcji Buławskich i Stychów, Schramów, Schmidtów i ich „naukowych” współpracowników w niedługim czasie na Ziemiach Odzyskanych nie zostało ani śladu. Bo coż się stało z poszczególnymi projektami Rady Naukowej?

1. Partia i państwo rozbija faszystowsko-kulacką koncepcję ustroju rolnego na ZO i doprowadza do typowej średniackiej struktury. Gospodarstwa — średniackie na dzień 1.I.1949 r., tzn. już po częściowo przeprowadzonej regulacji stanowią ponad 65 proc. ogółu gospodarstw i posiadają blisko 85 proc. ogólnej pow. ziemi użytkowanej rolniczo przez chłopów. Stanowią one trzon gospodarki chłopskiej na ZO.

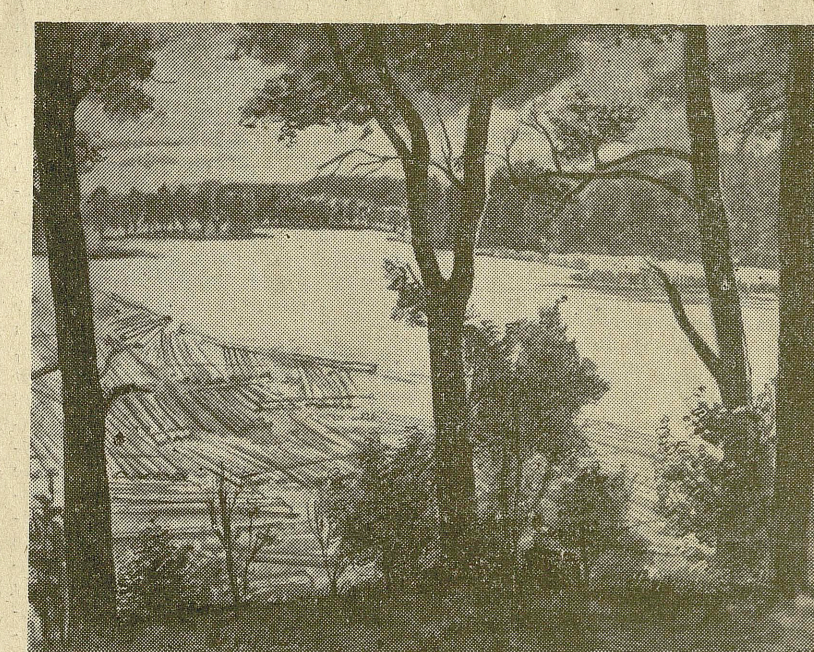
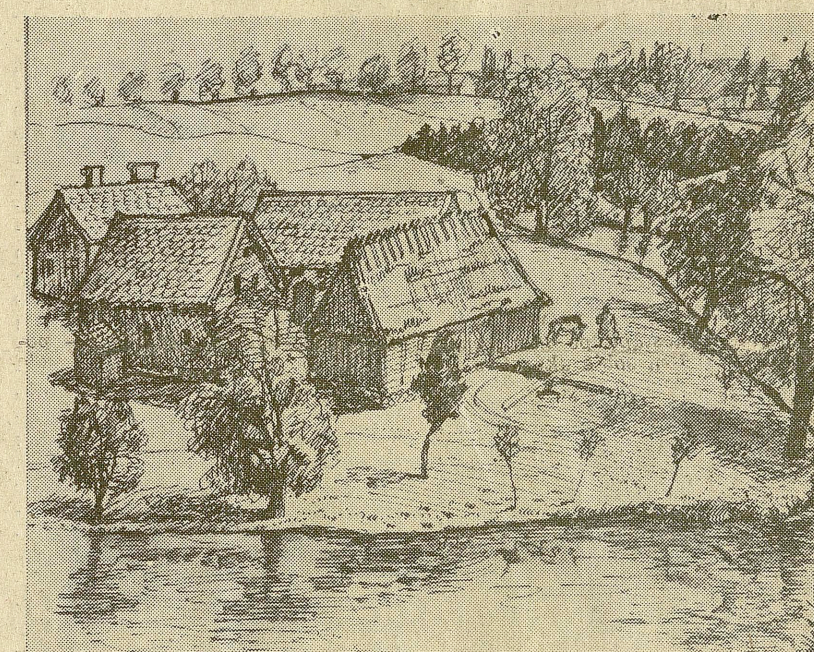
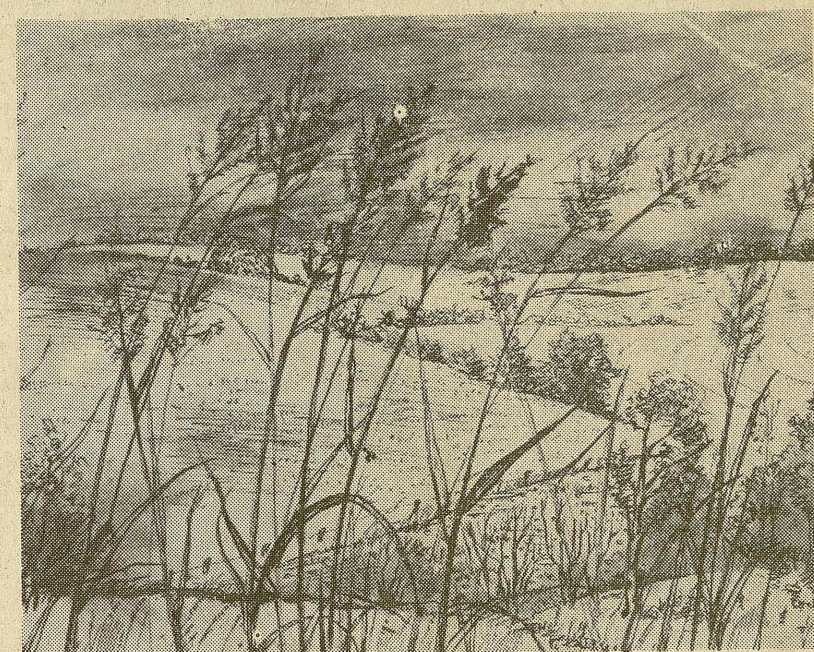
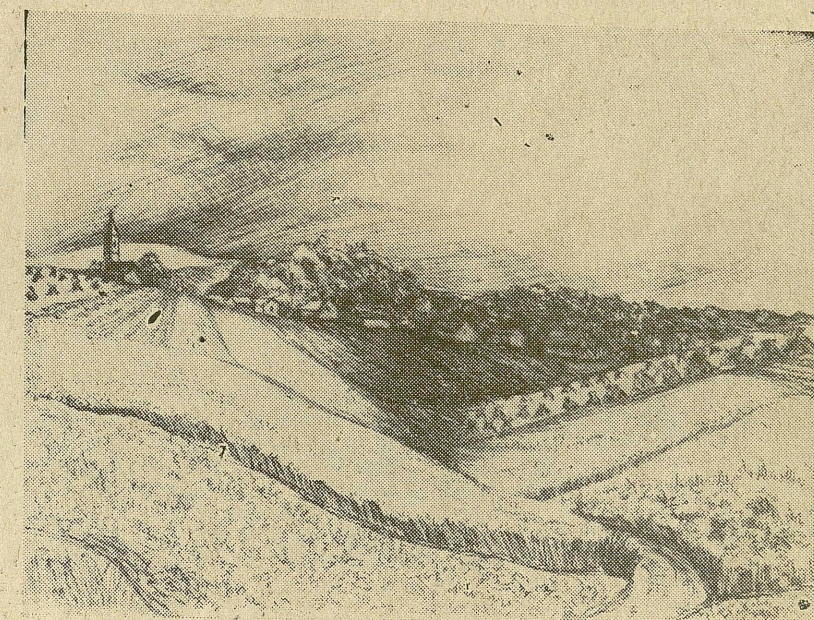
2. Do wszystkich szkół rolniczych i do wszelkich innych szkół partia i państwo wysłała dzieci nie kulaków, lecz przede wszystkim dzieci robotników i pracujących chłopów. Zdobytą tam wiedzę fachową i stając się dobrymi kadrami socjalistycznej przebudowy wsi.

3. Tworzy się zawodowa elita wsi: traktorzystów, buchalterów, agrotechników, przodowników nauki, pracy, sportowców, ale do elity tej nie wchodził proponowany przez Buławskiego kulak, lecz każdy chłop, każda dziewczyna i każdy chłopak umiejący dobrze pracować i posiadający przy wykonywaniu tej pracy wytrwałość.

(Dokończenie na str. 5-jej)

ZOFIA HERMANOWICZ

Krajobraz mazurski



LENINOWSKIE WSKAZANIA

(dokończenie ze str. 1)

Ale spółdzielczość produkcyjna to jeszcze nie kres drogi mas chłopskich do wielkiej rodziny współtowarzyszy pracy i współgospodarzy jednego wielkiego przedsiębiorstwa narodowego. Między miastem a wsią znika już wszelka podstawa przeciwstawna, nie znika, jednak istotne różnice.

Bo, jak uczy nas doświadczenie kolchozowego życia okresu socjalizmu — jeszcze daleka przystępowa kojarzy interes chłopca z interesem kolchozu i całego społeczeństwa. Jeszcze dźwięka obrachunkowa, ten potężny czynnik, wychowujący chłopca do okresu podziału dochodu narodowego na zadanie „każdemu według potrzeb” — ukazuje go przed tym etapem. Jeszcze udział we wspólnym zarządzaniu kolchozem to dopiero przygotowywanie się do przyszłego zarządzania gospodarstwem społecznym jako ogniwem jednorodnej własności ogólnonarodowej.

I jak uczy nas doświadczenie

kolchozowego życia z ostatnich lat, podnosi się oto własność spółdzielcza do poziomu własności ogólnonarodowej. Na tej drodze stają obecne masy chłopskie w Związku Radzieckim. Kolchozy przechodzą na wyższy szczebel przeobrażenia chłopów i wciągania ich do budowy komunizmu. Dokonywa się ten proces w okresie, kiedy powstają wielkie budowle komunizmu, kiedy kanały łączące odległe rzeki, sztuczne morza i pasy leśne przecinają klimat, kiedy gigantyczne elektrownie rozciągają linie wysokiego napięcia, kiedy olbrzymie kopaczki i transportery wywołują przełom w pracach ziemnych i budownictwie, kiedy kopalnie i wielkie przemysły uzyskują pełne mechanizowanie, kiedy spełnia się wielki, najśmielszy plan Lenina, sformułowany w 1920 r. jak najkrócej: „Komunizm — to władza nad plus elektryfikacją całego kraju”.

Bogusław Galeski

MIECZYŚLAW ROMANOWSKI

KIEDYŻ?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna
Z zimowej wyrwa Niemocy;
To murek i żałość, to zorza radosna,
To rozpacz, jak wicher północy.

Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni;
O! Polsko, ty maiko miłości?
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
Podniosiem okrzyki wolności?

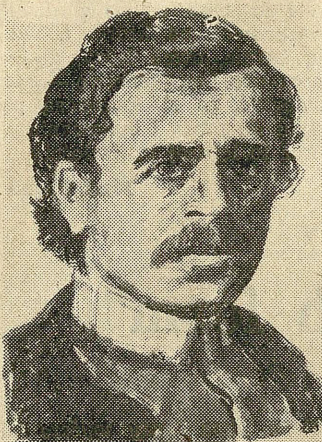
I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
Lemiesze z pałasy skrwawionych?
A! kiedyż na ziemi już nikt nie zapłaczę,
Prócz rosy pół naszych zielonych!

SZTANDARY POLSKIE W KREMLU

Grzmiały huczne dzwony na Kremlu szczytach,
Car świętej słucha ofiary.
A na wiosniach cerkwi sufitych
Polskie się chwile sztańdary.

„Ślawa — o! ślawa!” — zagrzmiały chóry —
„W pęta car zakut czerń lasz!”
I zaszumiała odpowiedź z góry:
„Za waszą wolność i nasz!”

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,
Car słucha, szeptu go strasz...
Spojrzał: nad głową szumiły sztańdary:
„Za waszą wolność i nasz!”



MIECZYŚLAW ROMANOWSKI

Rys. S. Gierowski

MIECZYŚLAW ROMANOWSKI (1834 — 1883) żył w tradycji narodowej jako piewca powstania styczniowego. W istocie poeta ten, poległy już w pierwszych miesiącach powstania w bitwie stocznej przez partyzantki oddział Lelewela, Borelowskiego 24 kwietnia w lasach Józefowa, był raczej wyrazicielem nastrojów politycznych z lat poprzedzających bezpośredni wybuch zbrojny, z lat manifestacji wzburzonego ludu miast polskich i polityczno-organizacyjnych przygotowań „czerwonych”.

Romanowski pochodził z drobnoziarnistej rodziny galicyjskiej, przebiegającej żywe tradycje patriotyczne. W latach nauki szkolnej i studiów uniwersyteckich obracał się w kręgach lwowskiej patriotycznej i demokratycznej młodzieży. W roku 1868, w zyciorysie kilkunastoletniego chłopca, zanotował treść pierwszych wolnościowych wierszy — „Modlitwa Polaka na wiosnę” oraz nieudaną próbę ucieczki do powstania węgierskiego, dąkając zmierzając wówczas tłumnie polscy demokraci.

Lata reakcji po klęsce świętych nadziei Wiosny Ludów zahamowały jednak proces pogłębienia radykalizacji burżuazyjno-demokratycznej, przegania grup lwowskich publicystów i pisarzy, w zasięgu których kształtowała się twórczość Mieczysława Romanowskiego. Z wyjątkiem tendencji narodowo-wyzwoleńczej, niechęć do komunistycznej autokratycznej, do absolutystycznego despotyzmu carskiego szły w parze z nastrojami solidaryzmu, oportunistycznej apokaliptyki odgórnego uwłaszczenia chłopów galicyjskich z r. 1848, z powierzoną krytyką politycznego systemu austriackiego, nie sięgającą do sedna politycznego zła. Taką atmosferą nie mogła wpłynąć dodatnio na dojrzenie społeczno-politycznej postawy Romanowskiego. Oportunizm społeczny i brak krytycznego stosunku do tradycji szlacheckich zacięli nieraz ostrze burżuazyjno-demokratycznych tendencji jego osobistego credo. Jedyną jednak gorącą patriotyczną tętno ostatniego przedstawiciela narodowo-wyzwoleńczej tendencji w zmierzającej poezji polskiego postępowego romantyzmu zapewnił mu zawsze potrzebne miejsce w naszej tradycji narodowej.

Romanowski należał do najczynniejszych uczestników lwowskich manifestacji patriotycznych, wyrażających solidarność z bohaterską walką ludu Warszawy, brał żywy udział w przygotowaniach pracach organizacyjnych lwowskich grup „czerwonych”. Jego bo-

LESIAW BARTELSKI

ISTOTNA SIŁA

JAKO motto drugiego tomu wóich „Zapisów o powstaniu polskim” Mikołaj Berg przytoczył słowa Hercena: „Wypadki rzadko rozwijają się w prostym logicznym porządku”. Wątpliwe, aby rosyjski kronikarz zdawał sobie sprawę z mimowolnej ironii, jaką niosą te słowa odnośnie dziejów powstania. Chodziło mu raczej o wyrażenie tych powikłań, które dla jego burżuazyjnej mentalności były trudne do zrozumienia.

Czytając „Zapiski o powstaniu polskim” nie sposób podziwiać obiektywizm człowieka, który śledził pilnie losy tragicznego powstania. Ale przeczucie uważniej karty „Zapisów” spostrzeżemy z jakim to obiektywizmem mamy tu do czynienia. O ile o postaciach z obozu „białych”, Berg wyraża się nawet z pewną wewnętrzną sympatią, o tyle, gdy przechodzi do omawiania działalności „czerwonych”, od razu wyczuwamy zmianę nastawienia. Dwóch ludzi szczególnie nienawidzi Berg: Jarosława Dąbrowskiego, oraz Andrzeja Potiebnia. I opisując ich działalność stara się ją określić jednym dosadnym słowem, mającym na celu wyrażenie charakterystyki ujemnej. Będzie to epitet „fantasty, wypełniony mrzonkami”, gdy pisze o Dąbrowskim, a cel pozostaje zawsze jeden — wyrażenie przekonania o nieaktualności planów politycznych i wojskowych tych ludzi. Zresztą o Potiebnim Berg pisze wprost, że ten oficer był defraudantem i tym tłumaczy zjawienie się jego z ruchem powstania. Natomiast o stosunku Hercena do Potiebnia Berg nie wspomina, choć pisma Hercena znał i cenil, czego dowodem jest choćby motto położone na kartkach drugiego tomu „Zapisów”.

Podobnie zresztą jak i Berg do tych postaci odniósł się i burżuazyjni historycy polscy. Interes klasowy okazał się silniejszy niż kwestia narodowości, a wymowa „prawdy obiektywnej” na długie lata przesłoniła rzeczywisty osąd o działalności tych postaci.

Przypatrzymy się bliżej tym „fantastycznym mrzonkom”, aby stwierdzić, co się najbardziej w nich nie podobało Bergowi. Jest to niewątpliwie udział oficerów rosyjskich w ruchu powstania. Pisząc o tym Berg gesty cytuje pamiętnikarzy owego okresu, świadcząc że Jeziorskim czy Gillerem dla obrony swojej urażonej dumy narodowej. Oficerom rosyjskim, uczestnikom spisków i walk poświęcił Berg pełne jadu i zgrzytów słowa: „Część ich wkrótce zginie! lub wiedzie biedny żywot na emigracji, część zaś zrzęnie i w porę umiała się wycofać... Wszystko to teraz zapomniane, ci panowie znowu są rosyjskimi oficerami i to nawet dobrymi oficerami...”



Wówczas, w chwilach, które opisujemy, cała kupka oficerów przybyłych z Dąbrowskim na posiedzenie komitetu rewolucyjnego w czerwcu 1862 roku — była jednakich przekonań, wszyscy się hurzali, zapalali, bredzili różne głupstwa, uważali się za bohaterów... Ta złośliwość o znanego nam ze swego „obiektywnego” nastawienia historyka rosyjskiego jest nie tyle zamierzona, co naturalna.

Jarosław Dąbrowski, przybywając do Warszawy 6 lutego 1862 r., miał ściśle wytyczone plany działania, o partię rzecz jasna nie na mrzonkach, lecz na realnej ocenie rzeczywistości. Już jego pierwsza wypowiedź na Komitecie Wojskowym, która podaje w swych wspomnieniach późniejszy generał powstania, Jeziorski, świadczy wyraźnie o głębokim przekonaniu Dąbrowskiego o wspólnej, polskiej i rosyjskiej walce z caratem: „Moskale chcą być także wolni, zrzuć im jarmuż nienawistnego im caratu. Z nimi wspólnie działać należy, a urzędy i instytucje naszych nadziei w nie tak odległej przyszłości”. Podstawą takiego mniemania był fakt buntów chłopów, które w roku 1861 objęły 2034 wieś rosyjskie, zaś w r. 1862 ogarnęły 573 wieś. Jednocześnie wymagała się niełatwość do ustroju wśród wojsk stacjonujących w Królestwie, o czym dobrze wiedzieli oficerowie. Plan więc opanowania Modlina, Cytadeli Warszawskiej oraz Dębina miał na celu zdobycie zarówno broni i amunicji jak i stworzenia bazy operacyjnej dla przyszłej armii rewolucyjnej. Ten z pozoru tylko strategiczny program, był w swej istocie planem politycznym. W śmiałych projektach spiskowców ośrodku te miały się stać Piemontem wyzwolenia obu narodów spod tyranii carskiej.

Należało się przy tym spieszyć. Fala buntów chłopów, dławiona brutalnie przez władzę, opadała, zaś wykrycie spisku wśród oficerów garnizonu warszawskiego wskazywało, że przyszłość może przynieść niekorzystne dla ruchu rewolucyjnego zarządzenie dyslokacji i przysłania nowego kontyngentu wojska, nieurobinowego politycznie.

Dąbrowski zapomniał o jednym. O słabości obozu rewolucyjnego i sile



Mal. Józef Chelmoński

rosyjskiego ziemiaństwa, dla którego łatwiejsza do strawienia była przemoc carska niż zniesienie pańszczyzny. I dlatego, gdy Agaton Giller przeciwstawił się planom Dąbrowskiego, zdołał przekonać nie tylko swoich stronników, ale i niektórych popleczników śmiałego sztaba kapitału. W dwa miesiące później Dąbrowski został osadzony w Cytadeli warszawskiej, na parę dni przed wybuchem powstania przesłał jeszcze swój plan opanowania Modlina. Ale kierownictwo powstania nie wzięło go pod uwagę, choć jak twierdzi Berg, plan był najzupełniej realny, co potwierdzał w swej wypowiedzi namiestnik Królestwa.

Uwięzienie Dąbrowskiego było wielkim ciosem dla lewego skrzydła „czerwonych”. Jego działalność wśród oficerów rosyjskich kontynuował Andrzej Potiebnia. Nie działał on w oderwaniu, umacniając tę organizację Potiebnia starał się nawiązać łączność z kierownictwem ruchu rewolucyjnego demokratycznego w Petersburgu, jak i jego znakomitym przedstawicielem na emigracji — Aleksandrem Hercenem. Pisząc do niego Potiebnia wyraźnie deklarował, że: „zblżyliśmy się tak daleko do patriotów polskich, że w każdym wypadku weźmiemy bezpośredni udział w bliskim powstaniu polskim”. Po aresztowaniu Dąbrowskiego Potiebnia jeszcze bardziej wzmożył swoją działalność polityczną. Podejrzany o udział w zamachu na namiestnika Luedersa, Potiebnia ukrywał się przed władzami carskimi. Gdy przybył ze szkoły podchorążych polskich w Genii Padlewski, jego najbliższym współpracownikiem stał się młody sztab kapitan.

Hercen ze swej strony również uważnie śledził rozwój wypadków w

rosyjsko-polskich. Postępowi demokraci, zgromadzeni wokół czasopisma „Kolokol” i grupy „czerwonych” patriotów w zasadniczych wytycznych stwierdzały wspólnotę walki. Polacy jasno i dobitnie podkreślali konieczność walki o „zniesienie wszelkich przywilejów stanowych”. W odpowiedzi Hercen zwrócił się z apelem do oficerów rosyjskich w Polsce, wyjaśniając im co mają czynić wobec zbliżającego się powstania. „Ogólnie biorąc, odpowiedź jest prosta: iść pod sąd, iść do kompanii karnych, zostać rozstrzelanym jak Śliwicki, Arnholdt i Rostowski, dać się naziść na bagnety, jak groził Wasz dziki kondotier Chrulew (głównodowodzący wojsk carskich w Polsce — przyp. aut.), ale nie podnieść broni przeciwko Polakom, przeciw ludziom dążącym zupełnie szlachnie do swej niepodległości”.

Tymczasem poseł rosyjski w Londynie na polecenie swego rządu zwrócił się do lorda Derby z prośbą o „prysłanie wytrawnych agentów policyjnych Szlachetny lord poszukiwał żachnął się, ale usłyszawszy, że nikt inny nie czyni tego lepiej od Anglików, przysłał na to, przysyłając w październiku Walkera, naczelnika obwodu westminsterskiego i Wehlicera, dziesiętnika w korpusie szpiegów londyńskich (patrz Berg tom II). Przeciw komu zabezpieczał się rząd carski? Głównie ci panowie zostali sprowadzeni do śledzenia... oficerów rosyjskich lub też Polaków w służbie rosyjskiej. Dzięki nim wykryto parę podejrzanych osobistości, jak Michała Heidenreicha, sztabkapitana, Zwierzdowskiego, również sztabkapitana i innych. Zwierzdowski i Heidenreich należeli do grupy „czerwonych” i wstawili się później za postępowaniem. Sojusz dwóch reakcyjnych rządów przynosił wyniki. Ślad zrozumieliśmy, że cały trzymiesięczny dyplomatyczny podziemny Polski, liczący na pomoc mocarstw zachodnich.

Padlewski po powrocie z Londynu wystąpił się o paszport na nazwisko hr. Matusewicz i pojechał do Petersburga celem nawiązania kontaktu z przywódcami „Ziemi i Woli”. Ustalono porozumienie, rosyjscy demokraci obiecywali Polakom poparcie ich czynu zbrojnego wystąpieniem na Uralu.

Wypadki w kraju dowiodły tymczasem, że to czego obawiali się Hercen, zaistniało — wybuch powstania był nieunikniony. „A cóż było, jeśli powstanie zostanie stłumione?” — zapytywał jeden z przywódców „Ziemi i Woli” Ułian. — Wszystko jedno — odpowiedział Padlewski — czy mamy stracić 20 tysięcy Polaków na polu bitwy, czy też jako rekrutów zesłanych do batalionów carskich na obczyźnie: (Pantelejew „Jz wspomnień” prosił go” na podstawie I Kowalewskiego

„Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe”.

Berg w swych „Zapiskach” ze szczególną pasją pisze o rokowaniach między Polakami a Rosjanami, ironizując, że było to grupki nie mającej większego wpływu w społeczeństwie, jak i o wynikach tych starań. „Wezwanie komitetu rosyjskich oficerów w Polsce do oficerów wojska rosyjskiego, wydrukowane w Londynie, przywiezione do Królestwa Polskiego w grudniu 1862 roku przez byłego kwatremistrza szlacheckiego pułku p. Potiebnia, nie wywarło żadnego wrażenia i przynajmniej na razie (podkreśl. moje — LB) nie dostarczyło powstaniu ani jednego oficera”.

Przeczy temu jednak historia powstania, choć mimo wszystko wysiłki w dużej mierze poszły na marne. Odsunięcie „czerwonych” od władzy zmieniło i stosunek do Rosjan demokratów. Zdali sobie z tego sprawę, wielu z nich wybrało jednak śmierć niż wycofanie się z zajmowanego stanowiska. Bolało nad tym pismo „Narodnoje Dielo” pisząc: „Zniszczenie tajnej organizacji oficerów rosyjskich było najcięższą złączywą z obaleniem partii czerwonych... Jednakże wycofać się było niepodobna. Nie można też było wycofać się do Rosji, postawienie między powstaniem a rewolucją polską, a między przedczesną śmiercią — oficerowie rosyjscy wybrali to ostatnie i niejedni Potiebnia zginęli w walce z wojskami cara rosyjskiego”. Tragizm ich śmierci był tym wymowniejszy, że zdawali oni sobie sprawę, że wszystko odwrócić się przeciwko nim. Najczystsze intencje potwierdziła własna krew. Lecz nie cofnęli się.

Im właśnie, nie ich antagonizacja Bergowi, autorowi „Zapisów” o powstaniu polskim” przyniosła raczej historię. Wydobyla ich wysiłek jako wzór godny naśladowania. Ocenienie tych wszystkich faktów, poważne prześledzenie wypadków pozwala nam dzisiaj na wyciągnięcie właściwych wniosków. „Wśród Polaków komunistę popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego” — stwierdzał Manifest Komunistyczny. Takim właśnie, a nie innemu stanowisku „czerwonych” przypisać należy, że wielu z nich później znalazło się w szeregach Komuny Pańskiej, a następnie w „Międzynarodówce”. Powstanie styczniowe, z całym swym tragizmem beznadziejnej walki, przekonało ich, że wyzwolenie Polski może być tylko wyzwoleniem społecznym. Oni to — „czerwoni” — stanowią istotną siłę powstania. Ich walka stanowi naszą walkę, jest jej początkiem i wspólną tradycją.

Lesław Bartelski

Co oznaczała burżuazyjna koncepcja?

(dokończenie ze str. 3)

4. O siłę roboczą dla kulaka państwa, realizującą własną, demokratyczną koncepcję, nie musiało się martwić. Projektowi zdobycia siły roboczej spośród ludności miejscowej pochodzenia oraz spośród Niemców, najbardziej zdecydowanie przeciwstawiła się PPR w referacie Ochaba wygłoszonym na I Zjeździe PPR 1945 r. w części dotyczącej krytyki artykułu na temat osadnictwa drukowanego w PSL-owskim organie „Chłopski Sztandar”, czytamy: „Chłopski Sztandar” gotów jest przekonywać Polaków, że pozostawienie Niemców jako parobków leży w interesie Narodu.

„Proponowana przez PSL droga rozwoju naszych stosunków agrarnych prowadziłaby do bogacenia się stosunkowo nielicznej warstwy wyzyskiwaczy wiejskich, wzbogacenia biedoty chłopskiej, wzmocnienia elementów reakcyjnych w miastach, utrudniałaby odbudowę i załudnienie ZO nie mówiąc już o POLITYCZNYCH NIEBEZPIECZYSTWACH DLA WŁADZY DEMOKRATYCZNEJ”.

Oto dowód klasowego, antyburżuazyjnego stanowiska partii. W wyniku tego stanowiska ludność miejscowej pochodzenia, jak to wykazał Plebiscyt Pokoju, wybory do Sejmu jak to wykazuje jej postawa w sprawach gospodarczych (skup zboża, kontraktacja) i politycznych, wiąże się coraz silniejszym i mocniejszym z ojczyzną — Polską Ludową.

5. Wbrew twierdzeniu Rady jako by jedynie kulackie gospodarstwa zdolne były wyprodukować odpowiednią ilość zboża towarowego, państwo nie utworzyło gospodarstw kulackich, a mimo to zboże towarowe posiada. Problem ten rozwiązuje własność państwowa, spółdzielcza oraz drobnołowarowa gospodarka chłopska.

Koncepcja Rady i Biura Studiów została w gruncie rzeczy zwyciężona jeszcze przed swymi narodzinami. Nacjonalizacja bowiem przemysłu i przerwania wielkiej własności rolnej oraz przejęcie władzy państwowej w głównym stopniu przez klasę robotniczą zakładało z góry klęskę tych koncepcji. W toku budowy państwa ludowego wyrazem tych klęsk (dodajmy — dotkliwym wyrazem) było rozgromienie Mikołajewskiego PSL — agencji imperialistów zachodniej Europy i Ameryki. Klęskę tę pogłębiło zdemaskowanie prawnicowego odchylenia PPR, jednocześnie partii klasy robotniczej oraz demokratycznych zbiokowanych stronnictw chłopskich, a wreszcie osiągnięcia gospodarcze i społeczno-kulturalne w naszym kraju. Rozgromienie ośrodków reakcji, zlikwidowanie szeregu drobniejszych kalibru presteptów gospodarczych i politycznych stworzyło ostatecznie podstawę do uporządkowania spraw osadnictwa rolniczego i posuwu z każdym rokiem wiesz o następny krok do socjalizmu.

Oryzma Gaj



Mal. Józef Chelmoński

KAMIL WIŚNIEWSKI

IWAN OLBRACHT — PISARZ LUDOWY

OKREŚLENIE „pisarz ludowy” bywało u nas, i to jeszcze wcale niedawno, jardoż różnie rozumiane. Niektórzy skłonni byli domyślać się pod tym mianem kogoś, kto do metryki chłopskiego pochodzenia dołączał twórczość ograniczoną opłatkami wąsko i ciasno rozumianych „spraw wiejskich”. Inni, którym w pracy przysięgały wzory dekadentów okresu kultury mieszczańskiej, jeśli nawet nie kreśliłi norem na słowa „pisarz ludowy”, wierzając za nimi prymitywizm i nieporadność artystyczną, uważali, by w każdym razie za ujmę dla siebie takie określenie. Jedynie ustępstwo dla spraw wiejskich widzieli w naskórnikowym, ślizgającym się po wierzchu życia chłopskiego takim przedstawieniu jego blasków i cieni, żeby tworzył się obraz nie naruszający ich spokoju i sytego błogostanu. O tym, jak oba poglądy związane były z wrogimi postępowi społecznemu ideologiami nie trzeba było pisać. W naszych czasach, chociaż dzieł nasza przeciętne do rozgromienia owych przekazywanych myślowych niewiele lat, wyraża inne pojęcie „pisarza ludowego”: pisarza wychowującego masy, wskazującego im cel walki, obnażającego to, co wrogi, co usiłuje — korzystając z nienadania rozwoju świadomości jednostek — chwycić za same fałszywe mialowanki. W naszych czasach pojęcie „pisarza ludowego” obejmuje zarówno Kłasyków, ten nurt ich dzieła, w którym najpełniej byli wyrażicielami postępu, jak i pisarzy nam współczesnych. Przy czym pojęcie „klasowy” i „pisarz współczesny” uzupełniają się wzajemnie. Czyż np. nie jest już w takim sensie klasycznym Michał Szolochow?

Takim pisarzem był również Iwan Olbracht, uznany ogólnie w swojej ojczyźnie, w Czechosłowacji, za klasyka realizmu socjalistycznego.

Nazwisko Iwana Olbrachta (był to literacki pseudonim Kamila Zemana) nie jest obce czytelnikom polskim. Dość wskazać na ogromne powodzenie jego książki o „Annie proletariuszce”. Miała pięć wydań, była przedrukowywana w prasie, czytana w radio — a wcale nie zalegała polek w księgarniach. Jest to książka, na której wiele, wiele tysięcy ludzi uczyło się „abc” politycznego myślenia.

W zimowe, mroczne popołudnie 30 grudnia ub. r. umarł w Pradze Iwan Olbracht. Umarł człowiek wyczerpany, długotrwale chory. Do ostatka nie poddawał się. Jeszcze na dwa dni przed zgonem był obecny na premierze filmu nakręconego wg. „Anny proletariuszki”. Miał wtedy prawie 71 lat, burzliwych w wypadki i owocnych dzieł niepospolitym. Prawie pięćdziesiąt lat jego życia upłynęło w walce o prawa ludu. Nie znał kompromisu i uległości w obliczu wroga. Ostatnie słowa, jakie przed zgonem rzucił na papier, były palącym potępieniem zdradców i spiskowców zasiadających na ławie oskarżonych w procesie Slansky'ego. Iwan Olbracht był nie tylko wielkim pisarzem, był również człowie-

kiem, któremu obce było słowo „cofać się”. Był komunistą. A to wyraża wiele w jego życiu i pisarstwie.

Garsz faktów z życiorysu pisarza. Lata młodości upływały mu w rodzinnym miasteczku Semily pod Karkonoszami. Jako student był jednym z współorganizatorów stłumionego krwawo strajku kłaczki; pierwszą jaskółką przyszłej działalności pisarskiej stał się przekład na język czeski — „Manifestu komunistycznego”.

Później studia uniwersyteckie, w Berlinie. Z Berlina przenosi się do Wiednia. Pracuje wśród robotników, jest redaktorem pisma „Delnicki listy”. W r. 1905 debiut pisarski — nowela „Dwa rozdziały powieści”, demaskująca mieszczańską pseudorewolucyjność. Do wybuchu I wojny światowej i podczas jej trwania wydaje trzy książki, które zwracają na niego uwagę krytyki. Są to: zbiór nowel oraz dwie powieści. Utwory o różnych „złych samotnikach”, wykończonych skłóconych z burżuazyjnym porządkiem; dużo analiz psychologicznych, dużo artystycznych walorów cechuje te pierwsze utwory, przypominające nie raz atmosferę utworów Gorkiego.

Lata wojny są dla pisarza i człowieka latami przełomu. Lata te demaskowały przecież II Międzynarodówkę; Olbracht przechodzi na pozycję lewicy marksistowskiej i jako delegat robotników czeskich jedzie potajemnie, w lutym 1920 r., do Moskwy, gdzie poznaje Lenina...

„Wszystko, co stworzyłem, zawdzięczam Związłkowi Radzieckiemu” — tak ocenił sam Olbracht swoje pisarstwo w przedmowie drugiej wojny.

Z doświadczeń półrocznego pobytu w Moskwie powstały nie tylko trzy tomy „Obrazów dzisiejszej Rosji”, które stanowiły pierwsze, przepojone prawdą reportaże o rewolucyjnych zmianach w tym kraju. I „Anna proletariuszka” i wszystkie inne, późniejsze książki, przekonujące do dziś precyzyjną marksistowską widźnią rzeczywistości, wywodzą się z tego samego przeświadczenia, że świat musi pójść po drodze wskazanej przez Lenina. A po „Annie” ukazało się jeszcze „Zakratowane zwierciadło” — książka spisana z doświadczeń więźnia politycznego, „Mikola Szuhaj, zbrojnik” — znana i u nas powieść o ostatnim karpackim zbrojniku, demaskująca kolonialne metody „demokracji” na Zakarpaciu; „Góry i wieki” — zbiór reportaży z tego samego terenu, opowieści „Gości w dolinie” — o walce postępu z ortodoksyjną religijną Uprogu drugiej wojny napisał jeszcze Olbracht książkę dla młodzieży, opracowując w niej najstarsze legendy historyczne swego kraju p. t. „Ze starych kronik”; w czasach kraczacji powstała wreszcie ostatnia praca „Zdobycia” — utwór o przejrzyście antyhitlerowskiej tendencji. Osobne miejsce w twórczości epika i reportażysty Olbrachta zajmuje zbiór satyrycznych opowiadań p. t. „Było to niegdyś...”

„W szeregach ruchu komunistycznego wyrastał Iwan Olbracht na uśpianego mistrza słowa i wielkiego artystę naszego kraju” — mówił na pogrzebie pisarza jeden z czołowych przywódców Komunistycznej Czechosłowackiej Partii — Wacław Kopecy — „Byliśmy dumni z Olbrachta, i jak! Mogła burżuazja i jej slugusy szczerze przeciw komunistom, mogli pioszczyć, skalować, obrzucać nas błotem, ale nie byli w stanie zmienić tego, że dumni byliśmy, iż idą w naszym szeregu twórcy największych skarbów narodowej kultury, artyści wyrażający najtrafniej, najspanialiej pragnienia narodu: Iwan Olbracht, S. K. Neumann, Maria Majerowa, Jaroslav Haszsek, Józef Hora, Helena Malirzowa, Karol Toman, Jerzy Wolker, Władysław Wanczura, Piotr Jilemnicki, Juliusz Fuczik, Witezlav Nezval, Franciszek Halas, Maria Pujmanowa, Jaromila Glazarowa, Karol Nowy i inni. Jakaż to plejada najlepszych pisarzy!”

Iwan Olbracht, podobnie jak tamci, wzrastał z Partią, jego książki czerpały siłę oddziaływania na masy czytelników z tego samego źródła, co siła Partii: z wiary z masami, ze znajomości ich pragnień, z umiejętności wskazywania im rewolucyjnych celów, z niewzruszonego przekonania o trafności leninowsko-stalinowskiej taktyki i strategii w walce o wolność, o chleb, o pokój.

I tu dochodzimy do sedna naszych rozważań, tu tkwią korzenie faktu, że Iwan Olbracht słusznie nosi miano pisarza ludowego. Przyznajmy mu tytułu artysty narodowego w r. 1947, było potwierdzeniem tego, że jego książki, rozchodzące się w ogromnych nakładach, działały w nowych warunkach, w walce o budownictwo socjalistyczne, równie silnie jak kiedyś w złych latach, gdy wysłana przez burżazję policja usiłowała salwami „przywrocić rozsadek”.

Alie nie tylko o to chodzi. Jeden z pisarzy czeskich, autor granej u nas sztuki o współzawodnictwie pracy, Wasek Kania, napisał kiedyś, że gdy rozmawia z robotnikami — produktami pracy, z nowatorami produkcji, z kierownikami wielkich zakładów, którzy jeszcze nie dawno byli majstrami — zawsze uderza go ich duma proletariacka, zawsze przychodzi mu o myśli olbrachto-wskie Tonia z „Anny proletariuszki”. Tak, na tej książce — tak jak na książkach Lenina, Stalina, a także Gottwalda i Fuczika — uczyli się oni dorastać do swojej historycznej roli. A naczelną rolę zajmowało tu przewodnictwo klasy robotniczej w walce narodu o socjalizm; pomyślemy tylko jak symboliczne znaczenie ma tutaj „Anna proletariuszka”.

„Anna proletariuszka” — mówił w przedmowie uroczystego obchodu 70 rocznicy urodzin jej twórcy — Wacław Rzeżacz — to na gorąco opracowana historia dni, których rany nie zagoiły się jeszcze zagoić na ciele tych, którzy je przeżywali; historia przekuta w miecz, który postuży do zdobycia przyszłości. Jest to dzieło przepojone rewolucyjnym paosem jak standard rozwinięty nad głowami walczącego tłumy, dzieło

przepojone oddechem przyszłości i zawierające wszystkie najbardziej charakterystyczne cechy przyszłej sztuki, sztuki socjalistycznej. Łączy się w nim bowiem głęboka znajomość faktów z niezłomną wiarą w zwycięstwo, z olśniewającą perspektywą jutra; powstało ono zarówno z nienawiści do tych, którzy człowieka poniżają i wykorzystują, jak i z miłości do tych, którzy przeciwko tym siłom walczą”.

Książka o powołaniu Annie nie dlatego stanowi tytuł Iwana Olbrachta do rangi ludowego pisarza, że bohaterka jej jest wiejska, trochę zahakana dziewczyna. Dopiero w decydującym momencie walki zdobywa się na rzućnię w twarz wrogowi swojej klasy tych słów: „Pani mój, że będziecie strzelać do nas? My do was także!” Wsi jest tam w ogóle niewiele; tyle akurat, ile trzeba było, aby osadzić postać bohaterki w określonym środowisku, aby pokazać nieuniknioną losu biedoty, która nie mając chleba we wsi zmuszona jest emigrować do najcięższych prac w mieście. Główne miejsce zajmuje w powieści walka klasy robotniczej. Wpęć nie „wies jak taka”, ale wieś idąca pod przewodnictwem proletariatu ku rewolucji socjalistycznej, pokazanie perspektyw zwycięstwa — to decyduje do dziś o ludowym charakterze powieści. To rozstrzyga o tym, że jest to książka czytana przez masy.

Weźmy inny przykład, „Mikola Szuhaj”, również znanego polskim czytelnikom. I tu nie decyduje jeszcze o ludowości utworu fakt, że pisarz umieszcza także swego bohatera w większym środowisku, ale to, że wyposażył go w atrybuty zwiastu na rewolucyjnej walki. Jest tam między innymi opisany fakt, jak strajkujący robotnicy niosą w pochodzie popiełszniz nabazgraną transparenty, mówiące o solidarności z walką Szuhaja. Z jego walką przeciw zandarmom, przeciw uciskowi, przeciw temu, że na Ukrainie Zakarpackiej zmieniły się rządy różnych państw, ale zawsze były to rządy wyzysku. Nie darmo przedwzrostowa cenzura usunęła ten ustęp z przekładu polskiego! „Ta książka Olbrachta — pisał Juliusz Fuczik — jest dlatego tak żywa, że czepie życie ze źródeł tryskających ze skał niedzi i walki i że autor nie bał się przekroczyć wąskich granic standardyzowanej sztuki”. Oto źródło sukcesów pisarza ludowego — Olbrachta.

Którakolwiek z książek Olbrachta bierze się do ręki — w każdej odśladnia się od razu tajemnica jej oddziaływania na współczesnego czytelnika masowego, tajemnica „ludowości” pisarza. Tkwi ona w głęboko trafnej, marksistowskiej analizie istniejącego ustroju, w mobilizowaniu woli i uczucia odbiorcy dzieła do walki ze złem. Mogłoby Olbracht o sobie powiedzieć słowami innego pisarza-socjalistę, Stefana Zeromskiego: „Byłem zawsze jak dobosz, który biegnie bez tchu obok sprawanego szeregu, znany takt wybijając palcami”. Takim pozostanie w pamięci mas.

Kamil Wiśniewski

Laureaci Nagrody Stalinowskiej

YVES FARGE
HUMANISTA — MAŻ STANU — ARTYSTA

LUDZI prawdziwych, ludzi pełni życia, określa siła ich wewnętrznego ognia. Nie można ich podzielić na części — pociąć w kawałki”. Do takich należy laureat Stalinowskiej Nagrody Pokoju — Yves Farge. Ten wielki mąż stanu, nieustraszonego wojownika pokoju, jest również wybitnym artystą: pisarzem, dramaturgiem i malarzem. Ale Farge nie należy do rzędu polityków dla których sztuki są tylko niedzielną rozrywką, chwilą odprężenia po tygodniu żmudnej pracy. Nie należy skądinąd do artystów, których takie czy inne koleje losu rzuciły na arenę polityczną. Twórczość artystyczną Farge'a nie można traktować jako amatorskiego dodatku do działalności zawodowego polityka, Farge, to jedna całość, jedno wielkie serce, jednolita synteza namietności i woli.

Yves Farge, który poświęcił życie walce o nadanie społeczności ludzkiej praw lepszych, praw bardziej sprawiedliwych, pisze w swej pięknej książce o Giotto:

„Artysta potrzebny jest gatunkowi ludzkiemu do życia w tym samym stopniu co powietrze, a w każdym razie bardziej niż prawa”. Farge posunął się dalej jeszcze wyrażając, że prawa piękna i sprawiedliwość są niepodzielne. Rady, jakich Farge-malarz udziela innym politykom, są zarazem wskazaniemi, których Farge-człowiek udziela ludzkości:

„Dowiedz się, że sztuka polega na odkrywaniu praw życia... Kompozycja stanie się dla ciebie środkiem do wythumaczenia jak rozumiesz strukturę społeczeństwa... Na murze lub na płótnie wypiszesz zasady współżycia ludzi... Artysta odmienna świat”.

Artysta i obrońca pokoju walczący o to, aby na świat nie spadła wojenna zagłada, o to

Aby twarz ludzką rozjaśniło
Zrozumienie pożytku piękna
Pod opieką skrzydła namystu *)

to stale jeden i ten sam niepodzielny Yves Farge. Nagrodę Stalinowską Pokoju otrzymał nie tylko Farge, Przewodniczący Francuskiego Ruchu Obronców Pokoju, ale również Farge — Człowiek, którego najmniejszy gest pełen jest szlachetności, odwagi i dobroci, człowiek, którego wszystkie odruchy i czyny są odruchami i czynami pokoju.

Wielki emisariusz pokoju, znajdująca zawsze drogę tam, gdzie szcście ludzkie, ich wolność i prawa byty zagrożone. Wierny sługa swego narodu, minister w rządzie Frontu Ludowego w r. 1936, partyzant z Vercors, Komisarz Republiki na Okręg Lioński po wyzwoleniu, a potem minister zaopatrzenia, Farge nie pozostawał obojętny na walkę innych bratnich ludów. Od gór Grammosu w Grecji, aż do ryżowych dalekiej Korei, głos jego niósł światu świadectwo prawdy o cierpieniach niewinnych, o rzezi bezbronnych, bezsilnie demaskował tych, którzy za ten stan rzeczy ponosili odpowiedzialność, tych, którzy w ciemnych gabinetach usiłują zgotować światu krwawą łaźnię, jakiej nie znała dotąd ludzkość. Postuchajmy co pisał Farge w r. 1946 po powrocie z Bikini, gdzie był świadkiem wybuchu amerykańskiej doświadczeniowej bomby atomowej:

„Jedno z podstawowych praw, na których opiera się ewolucja postępu, jedno z praw, dające możliwość stworzenia uniwersalności, jest dzisiaj pozbawione mocy. Sekret atomowy, milczenie o jakimś zmuszonym, jest ostrym ciosem wymierzonym w naukę pojętą jako czynnik zjednoczenia myśli wszystkich ludzi rozrzuconych na globie ziemskim. Wyśróg zbrodni naukowych zawiera niebezpieczeństwo zniszczenia zaufania, jakie pokładaliśmy w słowach świątynnych doktorów: jedna z podstaw naszej wiary znajduje się w progu zatamania. Do barier moralnych między ludźmi, do barier ekonomicznych, należy dodać obecnie barier naukowe. Buntuje się w nas: na potworny obraz oświeceniowej kaźni nakłada się maska Hiroshimy”.

To jest ostrzeżenie, ostrzeżenie wystosowane pod adresem ludzkości przed grożącym niebezpieczeństwem. Ale spojrzcie Farge'a sięga dalej. Widzi on zarazem dobrodziejstwa wynikające dla społeczności ludzkiej z rozbiicia atomu, pod warunkiem, że uida się wytracić go z rąk garstki imperialistów marzących o hegemonii nad światem.

To jest ostrzeżenie, ostrzeżenie wystosowane pod adresem ludzkości przed grożącym niebezpieczeństwem. Ale spojrzcie Farge'a sięga dalej. Widzi on zarazem dobrodziejstwa wynikające dla społeczności ludzkiej z rozbiicia atomu, pod warunkiem, że uida się wytracić go z rąk garstki imperialistów marzących o hegemonii nad światem.

HONG-KONG FOOT, to obrzydliwa choroba tropikalna, którą zaraził się Farge w Mongolii w czasie swego ostatniego pobytu w Azji. Podstępny, mikroskopijny grzybek atakuje naskórek stopy, która szybko przechodzi w ostry stan zapalny. Sprawia to ogromne cierpienia, powoduje utykanie. Jedynym sposobem wyleczenia się jest długi i kompletny wypocinek. Ale o tym Farge nawet nie chciał słyszeć. W ciągu dwóch miesięcy, ku zgroźce lekarzy, przemierza w niewygodnym samochodzie polowym szczyt technicznej radości uwolnienia Chin i bombardowania drogi męczeskiej Korei. Nikt nie



zauważył na jego twarzy grymasu bólu, nikt nie usłyszał z jego ust skargi. Przez długie godziny z drabinową cierpliwością badał chłopów i bakteriologów, wypytując żołnierzy i lekarzy chodząc poprzecz ruiny i gruz, wyrwy od bomb i szrapneli usypary na lasce, utykając z lekka. To, co zobaczył i to co stwierdził, zreasumował w swej książce pt. „Co widziałem w Chinach i na Korei”.

„Wojna bakteriologiczna w Korei przybrała tak wielkie rozmiary i posługuje się tak potężnymi środkami, na na swych usługach tak wielką ilość ludzi, którzy siłą faktu znajdują się w niebezpieczeństwie, że wkrótce już Waszyngton nie będzie mógł chyba robić sobie iluzji co do możliwości zachowania jej w tajemnicy”.

„Jeśli wojna koreańska jest w pogotewiu tych, którzy chcieliby sprokować nową wojnę poligonem doświadczenia, to jest ona jednocześnie łańcuchem egzekucyjnym, dla każdego człowieka, który chce zastanowić się, wydać sąd i działać.

Miasta zrównane z ziemią, ludność cywilna zmuszowana, gorejąca napalm, który zmienia ludzi w pochodnie i w bełzszatną masę, gaz trujący, o których nie dość się jeszcze mówi; dzisiaj wirusy, wiriony i mikroby, jutro może pociski atomowe.

W moich stronach mówi się, że nieszczęście zbliża się do Korei, jest nam bliska. Tym, którzyby w to wątpili wystarczy przypomnieć, co następuje. General japoński Szio Iszi, który stworzył pierwszy arsenał wojny bakteriologicznej, pracuje obecnie jako ekspert w amerykańskim sztabie głównym i bierze czynny udział w kierowaniu działaniami wojennymi na Korei. Hitlerowie Walter Schreiber został zaangażowany w r. 1951 w charakterze specjalisty wojny bakteriologicznej do Wyższej Szkoły Wojennej Stanu Texas. A nie są to jedyni, którzy przeżyli zbrodnie swej przeszłości.

Nie można podjąć niczego w celu przygotowania przyszłej wojny bez nawiązania do faszyzmu, do metod i do ludzi, którzy wspólnie ponoszą odpowiedzialność za drugą wojnę światową i jej okropności...

„Zwracam się do wszystkich ludzi charaktery i serca z prośbą o zapamiętanie tego jeszcze obrazu, który przyniósł do Korei

Wieczorem, kiedy milną armaty, nawiązują się rozmowy między wrogimi okopami na temat okropności tej mordowni, na temat krwawego oszustwa, jakim jest dla Amerykanów wojna koreańska, na temat niedłutej wojny bakteriologicznej. Ochotnicy chiński i żołnierze koreańscy nawiązują dyskusję z żołnierzami z naprzeciwka.

Wspólne zebrania miały już miejsce pomiędzy liniami; kombatanci znaleźli śmierć w chwili, kiedy wychodzili z okopów, aby porozmawiać ze swymi nieprzyjaciółmi.

Czyż nie jest to wielka lekcja? „My, wojownicy o pokój, mamy podstawowe zadanie: musimy udzielić wszystkim wyjaśnień i dać wszelką gwarancję niezależności i swobodnej oceny ludziom dobrej woli, których wzywamy do wypo-wiedzenia się...

Dokumenty, które wam przedkładam, świadectwa, które składam, muszą zostać przedstawione wszystkim ludziom, którzy zamierzają takimi pozostać. Trzeba im powiedzieć: oto czym jest dzisiaj wojna, oto jaki jest jej przebieg w jednej z części świata, oto nieszczęścia, które przynosi.

A wtedy zgodzą się oni z nami, że obojętność i bezczynność stanowią dwa błędy, których sumienie nie będzie mogło nigdy przebaczyć”.

Zasługi Farge'a w rozbudzeniu sumienia światowej opinii publicznej, w zmobilizowaniu jej walki z obowiem podległości wojennych są olbrzymie.

I dlatego słusznie się stało, że ten niezamordowany wojownik o pokój, wierny sługa błękitnego standardu z białą gołębicą porokruki, został laureatem nagrody, noszącej imię Wielkiego Człowieka, który w oczach całej ludzkości jest tego Pokoju niewzruszonym symbolem.

RYSZARD KORN

GRZEGORZ TIMOFIEJEV

Kronika radziecka

Jakiej książki żąda czytelnik?

„Litieraturnaja Gazeta” zwróciła się do czytelników z zapytaniem, jakie książki chcieliby przeczytać w nowym (1953) roku. Z wielu wypowiedzi wydrukowane zostały najbardziej ciekawe i charakterystyczne, ujawniające wyroby gust i wysoki poziom kulturalny ludzi radzieckich. Listy czytelników potwierdzają w pełni sąd Malenkowa, wygłoszony na XIX Zjeździe KPZR: „Należy liczyć się z tym, że ideologiczny i kulturalny poziom człowieka radzieckiego wzrósł niezmiernie, że partia kształtuje jego smak estetyczny na podstawie najlepszych utworów literatury i dzieł sztuki. Ludzie radzieccy nie cierpią szarżyny, bezideowości, fałszu i stawiają twórczość i naszych pisarzy i artystów wysokie wymagania”.

Jakiej więc książki żąda czytelnik radziecki na progu nowego roku? Potrzeby wypływają często z charakteru pr. cy.

Aktor dramatyczny z okręgu omskiego zwierza się z wielkich wzruszeń i przeżyć w czasie pracy nad rolą Lenina w sztuce Popowa „Rodzina”. Badanie materiału bibliograficznego z okresu wczesnej lat Lenina ujawnia rażąca dysproporcję: przez pisarzy ten nadzwyczaj ciekawy i dostarczający dużych wartości wychowawczych okres nie został dotąd należycie opracowany. Czytelnik pisze: „Zagadnienie wyrobienia wysokiego moralnych wartości radzieckiego człowieka głęboko porusza młodzież radziecką. Dobra powieść o młodości Lenina i Stalina pomogłaby tej szlachetnej sprawie. Gdzieś zresztą znaleźć najlpszą odpowiedź na pytanie, jak stać się prawdziwym człowiekiem, jeśli nie w książkach o kształceniu się, o formowaniu się charakteru i światopoglądu naszych wielkich nauczycieli — Lenina i Stalina”.

Bibliotekarka z Moskwy pragnie czytać książki, w których bohaterowie będą pełni ciekawości, pozbawieni tylko „produkcyjnych charakterystyk”. „Tacy ludzie powinni kochać i cierpieć, cieszyć się i smucić, śmiać się i dyskutować, powinni popelniać błędy, poznawać nowe, namiętnie walczyć ze starym. W bohaterach takiej książki chciałabym poznawać moich przyjaciół”. Czytelniczka żąda dalej fantastyczno naukowej książki o przyszłości komunistycznego społeczeństwa, lecz przestrzega pisarza, aby nie przeciągał treści swych utworów opisaniami złożonych maszyn i mechanizmów. „Bardziej interesują mnie przyszłe formy ludzkich stosunków”.

Matka Zoi i Szury Kosmodemianskich podnosi u swoim liście znaczenie beletrystyki o tematyce pokojowej. Znamy bogatą galerię ofiar, nieustraszonego wojowników z agresją faszystowską. Literatura musi spopularyzować tych ludzi, pokazać ich światu. Stanowić to będzie jeszcze jeden, oreg w walce o pokój.

Tokarz, laureat nagrody stalinowskiej, pragnie książki, pokazującej produktywny i kulturalny awans radzieckiej młodzieży robotniczej. „Taka książka powinna mówić o przyjaźni naszych robotników z uczniami, o wielkiej społecznej, partyjnej i państwowej pracy, którą wykonują ludzie prostego, lecz twórczego trudu w fabryce, w Radach. Chciałabym, żeby taka powieść pokazała, jak wzrosły potrzeby kulturalne robotników. Lektura książek, teatr, koncerty dla robotników stały się taką samą koniecznością jak wypożyczenie, a ich artystyczny smak ma tak wysoki poziom, że opinii robotników słuchają artyści, pisarze i plastycy”.

B. Pokrowski laureat nagrody stalinowskiej, reżyser Wielkiego Teatru, pisze o ogromnej roli teatrów w życiu narodów radzieckich. Nawiązując do znanej książki Stanisławowskiej „Moje życie w sztuce” zauważa: „Chciałabym przeczytać książkę o „Życiu w sztuce” robotnika, inżyniera, kolchoźnika; odczuć w tej książce ogromną uszlachetniającą rolę sztuki. Chciałabym przeczytać o tym, jak sztuka pomaga przeobrazić człowieka i jak człowiek przekształca sztukę”.

„My nauczyciele — głosi następny list — cemy przeczytać w nowym roku dobrą książkę, wielką, prawdziwą powieść o życiu i pracy radzieckich pedagogów”. Czytelnik uważa, że literatura o radzieckiej szkole jest zbyt skąpa, a procesy przekształcania się złych uczniów w dobrych oddawane są najczęściej stereotypowo, nie prawdziwie.

Przódka kombinatu bawelnianego utyskuje na brak dobrych powieści o rodzinie i wychowaniu dzieci. Jeśli się coś podobnego trafi, razi szablonem, tautologią. „A co o — pisze czytelniczka — wśród naszych wólkniarzy obserwujemy tylko przeżyć związanych z rodziną, tyle samotnych matek męczy się, jak najlepiej wychować własnego urwisu... W różny sposób ludzie osiągną rodzinne szczęście, w różny sposób należy o tym pisać”.

Młodzież pewnej szkoły apeluje: „Drozy towarzysze pisarze! Napisać, prosimy was, powieść o takim uczniu, z którego wyrósłoby godny komunisty, a my wszyscy będziemy brali z niego przykład. Ale koniecznie napiszcie tak, żeby czytano się z wielkim zainteresowaniem, tak, żeby człowiek nie mógł oderwać się od książki i zapamiętać ją na całe życie”. Zdaniem młodzieży brakuje w książkach nowych bohaterów — godnych następców Pawła Korczagina, Olega Koszowej, Zoi Kosmodemianskiej i in.

Ciekawy jest głos czytelnika z Pietrowa, który żąda od pisarzy więcej śmiałości w demasko-

waniu negatywnych jednostek wśród społeczeństwa radzieckiego i ujemnych zjawisk, głównie pozostających kapitalizmu w psychice ludzi. Opierając się na własnych wieloletnich spostrzeżeniach czytelnik ten utrzymuje, że pisarze „jednostronnie i powierzchownie ukazują konflikty z życia wsi wyłączone jako konflikty z nienadającym się z życiem zarozumiałym, przewodniczącym kolchozom”. Najcięższą kolchoźnicy na ciele ze swoimi przewodniczącymi, partyjnymi, radzieckimi pracownikami prowadzą upórczą walkę z przemykamiem starego w własnej świadomości, a szczególnie świadomości zafanej części chłopstwa. To stare przejawia się w najrozmaitszych formach, a przede wszystkim w próbach pojedynczych kolchoźników lekceważenia roboty w kolchozie, w usiłowaniu zamiany troski o kolchoz przez troskę o własną działkę. Tacy ludzie idą do pracy w kolchozie tylko dlatego, że obowiązani są odróbić minimum pracy. Ale ile inicjatywy i wynalazczości przejawiają na własnej działce, ile pomysłowości w realizacji produkcji, w bardziej intratnym zbycie własnych produktów! W tej walce zwycięża nowe”. Czytelnik żąda od pisarzy bardziej czujnego, zgodnego z prawdą odzwierciedlenia życia kolchoźniczego i demaskowania wymienionych ujemnych przejawów.

Szczere, nacechowane znajomością życia listy czytelników radzieckich pomagają pisarzom realizować zadania XIX Zjazdu: podnieść twórczość na wyższy poziom ideowy i artystyczny, godny wielkiej epoki budowy komunizmu. Stanowiąc nie zawodową ale bardzo pouczającą recenzję, służą krytyką i radą.

Zupełną ocenę dzieł poprzez listy czytelników kontroluje skutecznie przydatność i wartość książki, pomaga utrzymać konieczną więź między twórcą, a masami.

Należałoby ten zwyczaj stosować i u nas.

Grzegorz Timofiejew

*) Paul Eluard: „Oblicze pokoju”.

